

75
LAT



Zwiastun

PISMO PARAFII NIEPOKALANEGO SERCA MARYI I ŚW. FRANCISZKA W LUBLINIE



JUBILEUSZ
1950 – 2025



KONFERENCJE

**Kochani Parafianie,
drodzy Przyjaciele Poczekajki,
wszyscy Bracia i Siostry!**

Zbliżamy się powoli do końca roku liturgicznego. Jak zaznaczyłem w słowie wstępnym do naszego folderu parafialnego na rok 2025, obecny rok jest Rokiem Jubileuszowym, ogłoszonym przez Papieża Franciszka na podstawie bulli *Spes non confundit*, czyli **Nadzieja zawieść nie może** (Rz 5, 5). Jednocześnie, w wymiarze lokalnym, dla naszej parafii na Poczekajce jest to również czas małych jubileuszy: 75-lecia erygowania parafii pw. Niepokalanego Serca Maryi i św. Franciszka (28 lutego 1950 r.) oraz 25-lecia konsekracji kościoła (18 czerwca 2000 r.). Dlatego obecny numer „Zwiastuna”, który oddajemy w Wasze ręce, jest poświęcony historii parafii na Poczekajce. Jest to historia realizowana poprzez troskę i posługę braci kapucynów oraz tysięcy ludzi, którzy przez te lata budowali, wkładali swój wysiłek duchowy i fizyczny, tworzyli wspólnotę parafialną oraz wspierali liczne dzieła charytatywne. W ten sposób, stopniowo, była również budowana żywa wspólnota wiary, poprzez słuchanie słowa Bożego, życie sakramentalne oraz uczestnictwo we wspólnej modlitwie. Dlatego naszą wdzięczność za te 75 lat istnienia parafii na Poczekajce kierujemy ku Bogu, Jemu składamy cześć i uwielbienie, i zanosimy również prośby o Jego błogosławieństwo nad nami na dalsze lata.

W tym jubileuszowym numerze „Zwiastuna” – szczególnie dzięki pani Małgorzacie Grzeni, której serdecznie dziękujemy – możemy powrócić do minionych wydarzeń historycznych, zachowanych na zdjęciach, przypomnieć sobie postaci byłych proboszczów, którzy zechcieli podzielić się z nami swoją refleksją, co wzbudza w nas jeszcze większą wdzięczność, że zachowali w sercu miłość do Poczekajki, oraz wspomnieć w modlitwie zmarłych już proboszczów tej parafii, a mianowicie: **o. Edwarda Zaorskiego** (czas posługi proboszcza: 1950–1958), **o. Tarsycjusza Romaniuka** (1958–1967), **o. Feliksa Kapereę** (1967–1976) i **o. Tytu-**

sa Plutę (1976–1985) oraz wielu innych Braci, którzy na stałe zapisali się w pamięci tutejszej wspólnoty, jak chociażby sługa Boży br. Kalikst Kłoczko, o. Michał Skorupiński czy o. Florian Duchniewski, i wielu innych. Niech dobry Bóg w chwale Nieba otworzy im swój dom, aby mogli stać się uczestnikami tej rzeczywistości, o której św. Paweł mówił, że **ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani serce człowieka nie zdołało pojąć, jak wielkie rzeczy przygotował Bóg tym, którzy Go miłują** (1 Kor 2, 9).

Ze swojej strony składam serdeczne podziękowanie wszystkim, którzy tworzą tak bardzo różnorodną wspólnotę Kościoła na Poczekajce. Dziękuję Panu Bogu za to, że jesteście żywym świadectwem Bożego działania, miłosierdzia i wiary.

Serdecznie dziękuję br. Krzysztofowi Łazińskiemu, wikariuszowi parafii, za opracowanie statystyk dotyczących chrztów, ślubów i pogrzebów na przestrzeni 75 lat istnienia parafii. Zamieszczone na str. 24–25 niniejszego numeru „Zwiastuna”, pozwalają nam zobaczyć historię parafii w czytelnej formie wykresów.

Z październikowego liczenia wiernych uczestniczących w niedzielnej Mszy świętej w naszym kościele wynika, że regularnie bierze udział w Eucharystiach niedzielnych ponad 3 tysiące wiernych. To powinno nas motywować do ciągłej ewangelizacji, do świadczenia wobec innych o Chrystusie, do bycia misjonarzem w swoim codziennym środowisku. **Tak niech świeci wasze światło przed ludźmi, aby widzieli wasze dobre uczynki i chwalili Ojca waszego, który jest w niebie** (Mt 5, 16).

Wszystkich zmarłych Parafian polecamy Bożemu miłosierdziu. Możemy i powinniśmy nieść im pomoc, ofiarując za nich nasze modlitwy, a szczególnie ofiarę Mszy świętej. Niech ten czas listopadowych „zaduszek” będzie szczególnym wyrazem naszej pamięci o wszystkich, którzy już odeszli do Pana.

Niech dobry Bóg Wam wszystkim błogosławi, a Niepokalane Serce Maryi i św. Franciszek pomagają w realizowaniu tego błogosławieństwa w codziennym życiu.

br. Mirosław Ferenc OFM Cap, proboszcz

Od redakcji

Serdeczne słowa wdzięczności kierujemy do ojca Jana Jurczaka, który udostępnił nam skrzętnie gromadzone materiały archiwalne, w tym książkę „Poświęcenie i otwarcie kościoła oo. kapucynów pw. św. Franciszka z Asyżu w Lublinie”, w której zamieścił wszystkie kazania wygłoszone w dniach poświęcenia kościoła 7–8 grudnia 1985 roku. Dzięki temu mogliśmy dotrzeć do wypowiedzi pierwszych, już nieżyjących proboszczów i gwardianów z Poczekajki i przedstawić je naszym Czytelnikom, jako ich przesłanie dla potomnych. Dziękujemy również o. Janowi za udostępnienie bogatego archiwum fotograficznego.

Dziękujemy gorąco ojcu Józefowi Łaskiemu, założycielowi naszego pisma i wciąż życzliwemu czytelnikowi, za ogromne wsparcie przy powstawaniu tego numeru. Dzięki jego precyzji i encyklopedycznej wręcz pamięci co do dat i wydarzeń mogliśmy zweryfikować wiele faktów z historii Poczekajki, a także opisać archiwalne zdjęcia.

Kochani Parafianie, byli i obecni. Zapraszamy Was do współredagowania naszego pisma poprzez spisanie własnych wspomnień związanych z Poczekajką. Chętnie zamieścimy je w kolejnych numerach „Zwiastuna”. Z przyjemnością opublikujemy też archiwalne zdjęcia związane z naszą wspólnotą. Wszelkie materiały prosimy zostawić w kancelarii parafialnej, przekazać ojcu proboszczowi lub wysłać na adres mailowy naszego pisma: pismozwiastun@wp.pl.



KAPLICA ADORACJI OTWARTA W 2022 ROKU

e-mail pisma parafialnego: pismozwiastun@wp.pl

Redakcja: Małgorzata Grzenia, br. Mirosław Ferenc OFM Cap, Anna Guzowska-Boreczek, Małgorzata Brzozowska, Emil Zięba. **Okładka:** Budowa kościoła na Poczekajce. **Zdjęcia wykorzystane w niniejszym numerze:** Emil Zięba, Małgorzata Grzenia oraz z archiwum kapucynów i redakcji „Zwiastuna”. **Skład i tkanie:** Piotr Zawada. **Druk:** Multipress D. Wodecka, B. Wodecki, J. Wodecki, 20-150 Lublin, ul. Ceramiczna 7b, tel. 81 7427 530. **Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo do ich redagowania i skracania.** Do użytku wewnętrznego.

Z dziejów Poczekajki

o. Roland Prejs

Początki

Każda parafia ma swoją historię. Czasami wielowiekową, znaczącą, pisanymi kronikami i dokumentami. Czasami zagubioną w mrokach dziejów, gdy zapiski nie dochowały się do naszych czasów. Czasami jednak liczącą sobie kilkanaście, najwyżej kilkadziesiąt lat i właściwie będącą ciągle na etapie „stawania się”. Poczekajkowską parafię pw. Niepokalanego Serca Maryi i św. Franciszka zdecydowanie należy zaliczyć do trzeciej grupy. Jej początkowe dzieje trwają zapewne w świadomości najstarszych parafian, a nowsze ocierają się o współczesność.

Międzywojenny Lublin od strony południowo-zachodniej kończył się na koszarach (dziś budynki powojenne w okolicy Ronda Honorowych Krwiodawców), wybudowanych jeszcze w czasach carskich. Co prawda było też nieco skromnych zabudowań, na poły małomiasteczkowych, na poły wiejskich, przy drodze do Nałęczowa, ale były to ostatnie domy formalnie wchodzące w skład miasta. Dalej, aż do Konopnicy, rozciągały się pola. Wśród nich znajdował się folwark czy też resztówka gospodarska, którą do 1918 r. (piszącemu te słowa nie udało się dokładnie zweryfikować tego przekazu w oparciu o urzędowe dokumenty) posiadał jakiś carski oficer, zapewne jako nagrodę za udział w tłumieniu powstania styczniowego. Prawdopodobnie nazwisko jego brzmiało Konstantinow, stąd folwark nazwano później Konstantynów lub Konstantynówka.

Po odzyskaniu niepodległości przez Polskę folwark został wystawiony na licytację. Jego dotychczasowy właściciel – o ile jeszcze żył – zapewne wyjechał z Polski, ale raczej nie do Rosji: carscy oficerowie po 1918 r. nie mieli na ogół ochoty wracać do ojczyzny, nie mieli bowiem złudzeń, jaki los ich czeka w bolszewickim „raju”. Chętnych do kupna folwarku chyba nie było wielu, skoro jeszcze do 1929 r. nie znalazł się nabywca. Odrodzona Rzeczpospolita nie była zamożna: chłopci, z wyjątkiem Wielkopolski i Pomorza, byli zbyt biedni, by pozwolić sobie na zakup większych gospodarstw. Ziemianie również przeżywali poważne trudności finansowe i z trudem gospodarowali w posiadanych majątkach, raczej nie myśląc o ich powiększaniu. W 1929 r. tereny te przeznaczono pod osiedle oficerskie, co uzasadnione było bliskością jednostki wojskowej, część folwarku Konstantynów natomiast została przyznana lubelskiemu klasztorowi kapucynów przy Krakowskim Przedmieściu jako rekompensata za ogród klasztorny. Ogród ten po skasowaniu klasztoru przez władze carskie w 1864 r. został podzielony na działki budowlane. Stanął na nich teatr (dziś Teatr im. Juliusza Osterwy) i kamienice. Zakonnicy w 1919 r. odzyskali część klasztoru (w następnych latach odzyskiwali kolejne pomieszczenia), ale ogrodu już nie było, tymczasem konkordat, jaki ze Stolicą Apostolską zawarła w 1925 r. odrodzona Rzeczpospolita, przewidywał zwrot mienia kościelnego zabranego przez zaborców lub – w razie niemożności zwrotu – mienie zastępcze. Brak ogrodu klasztornego przy Krakowskim Przedmieściu zakonnikom dawał się we znaki: nie było gdzie wyjść choćby na krótki odpoczynek, a według ówczesnego obyczaju zakonnicy nie uczęszczali do publicznych parków, ponadto nie było też miejsca na uprawę warzyw, co w tamtych czasach miało niebagatelne znaczenie w zaopatrzeniu klasztoru w żywność. Tym celom miał służyć otrzymany teren.

Część otrzymana w rekompensacie za ogród była niewielka, zakon kapucynów postanowił więc dokupić resztę (większą część) folwarku. Klasztor przy Krakowskim Przedmieściu był w tym czasie siedzibą zakonnego seminarium duchownego, a do tej roli był zbyt ciasny. Nabycie gruntów pozwalało na zbudowanie

w przyszłości specjalnego gmachu dla potrzeb seminarium. Już w 1931 r. inżynier Iwanicki wykonał plany seminarium połączonego z małym kościołem, ale aż do wybuchu II wojny światowej z braku funduszy nie zdołano rozpocząć budowy.

Budowa kaplicy i utworzenie parafii

Jeszcze przed wojną, bo 12 III 1931 r., Stolica Apostolska (konkretnie Kongregacja Zakonów) formalnie ustanowiła klasztor kapucynów w Konstantynówce, spodziewając się, że wkrótce rozpocznie się budowa seminarium zakonnego. Jak już pisaliśmy, z powodu wybuchu II wojny światowej budowy nie rozpoczęto. Po zakończeniu wojny nadziei na budowę nie było, początkowo z braku funduszy (wszelkie pieniądze, jakimi zakon w Polsce dysponował, szły na odbudowę klasztorów zniszczonych w czasie wojny, szczególnie klasztoru w Warszawie), później z powodu polityki władz komunistycznych. Poczekajka służyła jedynie jako zaplecze gospodarcze dla klasztoru przy Krakowskim Przedmieściu. Oprócz uprawy warzyw zaczęto hodować trzodę chlewną, a do obrabiania sporego kawałka ziemi trzymano konia.



Druga połowa lat 60. XX wieku. Po lewej kaplica, po prawej przebudowany z budynków gospodarczych dom, w którym zamieszkałi bracia, mieszcili się tu też sale katechetyczne, kancelaria, kuchnia

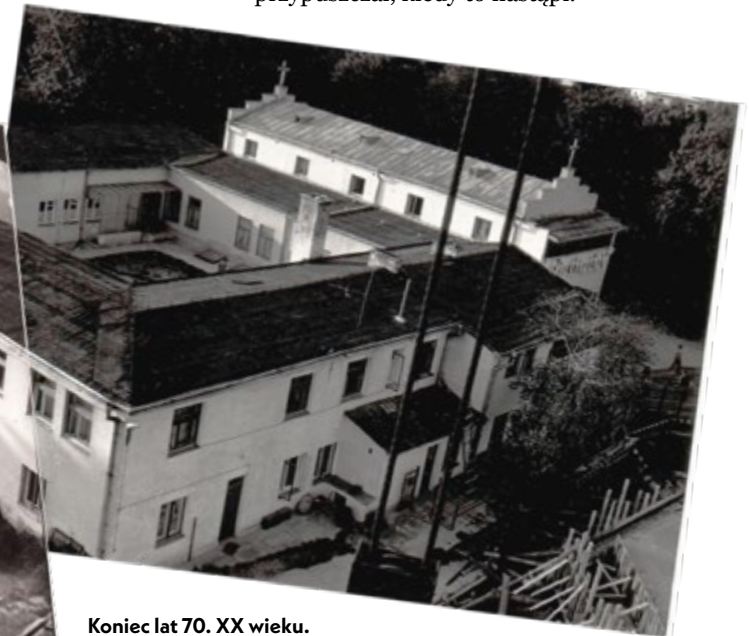
Władze zakonne nosiły się z myślą zlikwidowania gospodarstwa i sprzedaży terenu. Istniało poważne ryzyko, że budowa i tak nie dojdzie do skutku, a ziemię zajmą władze państwowe, wywłaszczając z niej zakonników bez odszkodowania, lepiej więc byłoby sprzedać ją, a uzyskane pieniądze przeznaczyć na rozbudowę któregoś klasztoru z przeznaczeniem na zakonne seminarium duchowne. Tymczasem okoliczni mieszkańcy zwrócili się do władz zakonnych z prośbą o pobudowanie choćby najskromniejszej kaplicy, do kościołów parafialnych było bowiem dość daleko (teren należał do parafii św. Pawła w Lublinie, a w pewnej, niewielkiej części do parafii w Konopnicy). Prośba mieszkańców przesądziła o rezygnacji z zamierzonej sprzedaży, zwłaszcza że kaplica mogłaby służyć także zakonnikom, którzy – pracując w gospodarstwie – mogliby zamieszkać na miejscu.

Budowa kaplicy trwała w l. 1947–1948. Nad całością czuwał ówczesny ekonom (zakonnik zajmujący się sprawami materialnymi) klasztoru przy Krakowskim Przedmieściu, o. Laurenty Moszczyński. Bezpośrednio natomiast pracami kierowali: br. Adam Krajewski i br. Redemptus Jędruszek. Przy budowie pomagali okoliczni mieszkańcy, którzy także – w miarę możliwości – wspomagali inwestycję ofiarami pieniężnymi. Do pomocy angażowali się też klerycy z klasztoru przy Krakowskim Przedmieściu. Wraz z kaplicą zbudowano także skromne pomieszczenia, umożliwiające zamieszkanie na miejscu jednemu kapłanowi

i dwom-trzem braciom zakonnym. W 1948 r. kaplicę poświęcił ówczesny ordynariusz lubelski, bp Stefan Wyszyński, nadając jej tytuł Niepokalanego Serca Maryi. Jego następca, bp Piotr Kałwa, dekretem z 28 II 1950 r. utworzył przy kaplicy parafię, powierając ją Zakonowi Braci Mniejszych Kapucynów. Parafia liczyła wówczas około 100 mieszkańców. Pierwszym jej proboszczem został o. Edward Zaorski.

Terytorium parafii powiększyło się w 1957 r. przez przyłączenie Rur Jezuickich, Helenowa i Zimnych Dołów, wkrótce jednak okoliczne łąki i pola zaczęły zamieniać się w wielkie place budowy: w 1957 r. powstała Lubelska Spółdzielnia Mieszkaniowa, która w okolicy kapucyńskiej kaplicy zaczęła wznosić bloki mieszkalne. Liczba parafian zaczęła się szybko powiększać, a dotychczasowa kaplica przestawała wystarczać. W 1959 r. do nowych bloków wprowadziło się 150 rodzin, w roku następnym – 120 rodzin. Jeżeli przyjmiemy, że przeciętna

rodzina składała się z czterech osób, wyjdzie, że w ciągu dwóch lat przybyło ponad tysiąc wiernych. Zrazu wprawdzie zwiększone potrzeby duszpasterskie rozwiązywało się przez mnożenie liczby niedzielnych Mszy św., ale było to rozwiązanie połowiczne. Pałaca stawała się potrzeba budowy nowego kościoła, jednakże budowanie kościoła w warunkach komunistycznych było przysłowiowym „porywaniem się z motyką na słońce”. Nie rozwiązywało tych trudności powiększanie kaplicy, odbywające się zresztą ukradkiem, bo i na to władze komunistyczne nie chciały pozwolić. Zakon i rozrastająca się wspólnota parafialna przeczuwały, że przyjdzie stanąć wobec nowych wyzwań, choć nikt nie przypuszczał, kiedy to nastąpi.



Koniec lat 70. XX wieku.
Po prawej kaplica, od niej na lewo budynek klasztorny z nowo wybudowanymi salami katechetycznymi.
W prawym dolnym rogu widać początki budowy kościoła

Pierwsi proboszczowie

Zanim zatrzymamy się w naszych historycznych wspomnieniach nad budową kościoła na Poczekajce, przyjrzyjmy się osobom pierwszych (do czasu budowy nowego kościoła) poczekajkowskich proboszczów. Każdy z nich wszak wniósł coś istotnego w dzieło powstawania i integracji parafii, choć oczywiście każdy był inny, miał inne cechy, czym innym też zapisał się w pamięci.

Proboszczowską posługę rozpoczął wspomniany już **o. Edward Zaorski**, który pełnił tę funkcję w l. 1950–1958. Jego zasługą było położenie podwalin pod parafię, zorganizowanie pierwszych struktur duszpasterskich i zintegrowanie wiernych wokół świątyni parafialnej. Przychodziło mu o to o tyle łatwiej, że wierni byli bardzo życzliwie nastawieni do Kościoła w ogólności i do zakonników prowadzących parafię. Po zakończeniu posługi proboszczowskiej o. Edward został dyrektorem Niższego Seminarium Duchownego w Nowym Mieście nad Pilicą. Zmarł 23 II 1992 r. w klasztorze w Zakroczymiu.

Następcą o. Edwarda Zaorskiego został **o. Tarsycjusz Romaniuk**. Kierował parafią w l. 1958–1967. Bezpośredni w kontaktach z ludźmi i miły w obejściu, mógł bazować na tym, co udało się poprzednikowi, ale „szło nowe”: na czas jego proboszczowskiej posługi przypadło powstanie nowych osiedli mieszkaniowych i dzieło integracji wiernych, zdawałoby się już dokonane, trzeba było prowadzić dalej, a nawet zaczynać od początku. Z każdym miesiącem wszak przybywali nowi wierni. Zmarł w klasztorze w Łomży 7 IV 2004 r.

W 1967 r. proboszczem został **o. Feliks Kapera**. Pełnił tę funkcję do 1976 r. Nie miał łatwego zadania choćby dlatego, że duszpasterstwo trzeba było ukierunkować według wytycznych Soboru Watykańskiego II, gdy tymczasem problemem był brak

odpowiednio obszernej świątyni z całym niezbędnym zapleczem. Pomagał proboszczowi wrodzony optymizm oraz liczna grupa współbraci zakonnych zaangażowanych w posługę duszpasterską (należałoby o nich napisać osobno). O. Feliks Kapera zmarł 2 I 2003 r. w klasztorze w Nowym Mieście nad Pilicą.

Następcą o. Feliksa Kapery według zamiaru władz zakonnych miał być o. Arkadiusz Cegielka. Mało kto dziś pamięta, że były to czasy, kiedy na nominację proboszcza (a więc na stanowisko czysto kościelne!) wpływ miały państwowe władze komunistyczne, którym biskup musiał przedstawić kandydata, a one zatwierdzały go albo nie. Formalnie sprawy te należały do kompetencji Urzędu do Spraw Wyznań, faktycznie najwięcej do powiedzenia miała Służba Bezpieczeństwa i lokalny komitet Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Co to miało wspólnego z deklarowanym głośno rozdziałem Kościoła od państwa, odpowiedzmy sobie sami. Otóż na objęcie funkcji proboszcza przez o. Arkadiusza Cegielkę władze państwowe nie wyraziły zgody. Władze zakonne w porozumieniu z biskupem lubelskim rozwiązały sprawę w ten sposób, że funkcję proboszcza objął **o. Tytus Pluta**, a o. Arkadiusz Cegielka został mianowany przełożonym klasztoru. O. Tytus Pluta sprawował obowiązki proboszczowskie w l. 1976–1985. Zmarł 19 VIII 2011 r. w klasztorze przy Krakowskim Przedmieściu w Lublinie.

Można zapytać, czy biskup mógł mianować proboszcza, nie oglądając się na zgodę władz państwowych? Teoretycznie mógł, tylko że taki proboszcz nie załatwiłby żadnej sprawy, która wymagałaby zwrócenia się do organów państwowych, jego podania byłyby bowiem załatwiane odmownie lub pozostawałyby bez odpowiedzi. Nie dostałby więc zgody na procesję Bożego Ciała, nie kupiłby materiałów budowlanych, nie zarejestrowałby samo-

chodu, nie uzyskalby zameldowania w parafii itd. a na Poczekajce był to przeciez czas budowy nowego kościoła, co – chcąc nie chcąc – wymagało kontaktów z różnymi urzędami państwowymi.

Etapy budowy kościoła

Budowanie świątyni w czasach PRL-u było nie lada sztuką. Konieczne było pozwolenie Urzędu ds. Wyznań, niezależne od zezwoleń techniczno-budowlanych. Ekipa partyjno-rządowa za czasów Władysława Gomułki zasadniczo nie udzielała takiego pozwolenia. Za sekretarzowania Edwarda Gierka uzyskanie pozwolenia było nieco łatwiejsze, ale nadal stanowiło rarytas. Dopiero po 1980 r. można je było uzyskać znacznie łatwiej, co nie znaczy, że nie wymagało to trudu i zachodu. Pozwolenie nie oznaczało jeszcze zdobycia materiałów budowlanych: trzeba było o nie zabiegać osobno, w państwowych hurtowniach i magazynach, bo wolny rynek nie istniał. W epoce permanentnych braków na rynku była to kolejna sztuka i kolejne wyzwanie.

VI 1976: władze państwowe powiadomiły o zgodzie na budowę kościoła (jedyna w tym czasie budowa świątyni w Lublinie).

Przełom 1977 i 1978: wykonanie projektu architektonicznego (zespół z Politechniki Lubelskiej pod kierunkiem Mariana Makarskiego).

V 1978: złożenie projektu do zatwierdzenia przez władze państwowe.

Jesień 1978: początek wykopów pod fundamenty oraz zbrojenie terenu – chętna i stopniowo coraz liczniejsza pomoc fizyczna parafian.

IV 1979: ogrodzenie placu budowy i pierwsze wykopy oraz zakup materiałów budowlanych: cement, drewno, cegła typu „ackerman”, stal zbrojeniowa, drut...

13 V 1979: poświęcenie placu budowy przez bpa Bolesława Pylaka. **Latem 1979:** kupiono i ustawiono dźwig.

VII 1979: rozpoczęcie wylewania ław fundamentowych, co można uznać za właściwy początek prac budowlanych.

VIII 1979: wznoszenie murów przyziemia.

IV 1980: wznoszenie murów dolnej partii kościoła oraz budowa kaplicy okrągłej.

25 V 1980: poświęcenie kamienia węgielnego przez bpa Bolesława Pylaka.

VI 1980: wykonanie stropu nad dolnym kościołem, a zarazem posadzki kościoła górnego (właściwego).

1980–1983: wznoszenie ścian. Patrząc z zewnątrz na bryłę kościoła, łatwo zrozumieć, ile to pracy i dlaczego trwała ona aż trzy lata.

V i VI 1983: wykonanie wewnętrznych schodów i kanałów ciepłowniczych.

Lato 1983: montaż więźby dachowej.

Od VII do IX 1984: wykonywanie stropów nad zakrystią i kaplicami bocznymi.

Od 17 XI 1983: pokrywanie dachu blachą miedzianą.

Od X 1984: szklenie okien (futryny wykonał wcześniej brat Kalikst).

Boże Narodzenie 1984: Pasterka – pierwsza Msza św. odprawiona w nowej (jeszcze niewykończonej) świątyni.

7 XII 1985: poświęcenie kościoła przez bpa Bolesława Pylaka. Odtąd kościół – mimo wielu jeszcze prac zmierzających do wykończenia – służy kultowi Bożemu.

26 XII 1986: otwarcie dolnego kościoła (amfiteatru).

1986–1987: wykonanie i montaż drewnianego sufitu we wnętrzu kościoła – dzieło brata Kaliksta.

1986–1988: wykonanie mozaiki na froncie, przedstawiającej św. Franciszka (poświęcona 3 X 1988 przez ówczesnego prowincjała, o. Romana Kotowskiego).

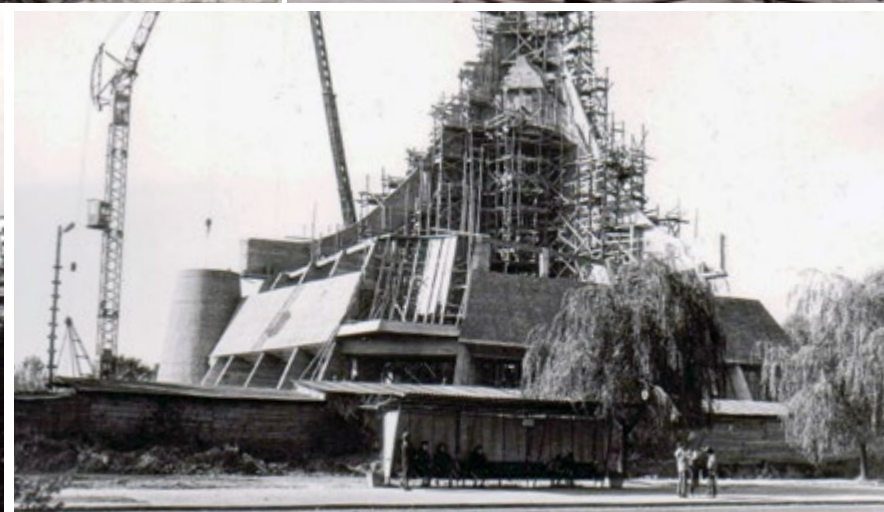
Tyle suche daty i kronikarskie informacje. Przeszłość to czy już teraźniejszość? Przecież wielu (choćby piszący te słowa) pamięta te wydarzenia, może nawet ma wrażenie, że wszystko to było wczoraj.

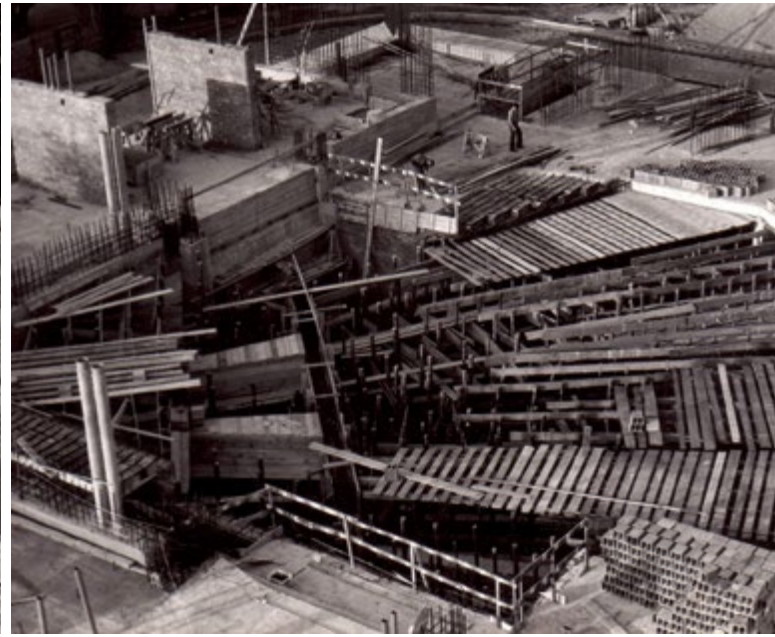
Trudno wliczyć nazwiska wszystkich, którzy trudzili się przy kolejnych etapach budowy. Wypełniłoby to zapewne cały numer „Zwiastuna” i to o podwójnej objętości. Jedną osobę trzeba wspomnieć: proboszcza w latach 1976–1985 i zarazem gwardiana w latach 1982–1985, o. Tytusa Plutę, który cicho, ale wytrwale doglądał budowy, pozyskiwał (bo słowo „kupował”, to w tym wypadku za mało) materiały budowlane, wydeptywał ścieżki do urzędów, zabiegał o kolejne pozwolenia... Następni proboszczowie: o. Jan Jurczak w latach 1986–1991 i o. Henryk Cieniuch w latach 1991–2000 mogli pomyślnie kontynuować i rozwijać jego dokonania: ustawić ławki, organy, marmurowy ołtarz, ambonę, chrzcielnicę, zamontować witraże. Uwieńczeniem była konsekracja świątyni 18 VI 2000 przez bpa Mieczysława Cisło.

*Przedruk ze „Zwiastuna” nr 30, 31, 32, 34/2008
(z poprawkami redakcji)*



8 XII 1985. Od lewej: o. Florian Duchniewski, o. Jan Jurczak – proboszcz, o. Maksymilian Macioszek – prowincjał, o. Roman Kotowski – wikariusz, o. Apoloniusz Leśniewski





Przyszłość ojczyzny zależy od rodziny

**o. Edward Zaorski,
proboszcz w latach 1950–1958**

Dzisiaj składamy dziękczynienie za tę piękną świątynię, w której oby zawsze była chwała Boża, oby zawsze, napelniana i ogrzewana przez ludzkie serca, mogła czerpać te zasady, [które] będziemy głosić w naszych świątyniach domowych, w tych małych świątyniach, w których dzieją się wspaniałe rzeczy, bo od tego, jaka jest atmosfera rodzinna w domach katolickich, zależy, jaka będzie przyszłość naszej ojczyzny i naszego Kościoła. Niech [wam wynagrodzi] dobry Chrystus, któremu tak bardzo pomagaliście i modlitwą, i ofiarnym groszem, i pracą przy tej świątyni. Oby zbudowany ten dom Chrystusowy dawał nam dużo satysfakcji i radości, i pewności, że ile razy tylko się zwrócimy, tyle razy i takimi cnotami, jakie są nam potrzebne, będziemy obdarzani, abyśmy świętość życia, osobistą i rodzinną, jak najbardziej w sobie kształtowali. [...]



Moi drodzy, dziękuję wszystkim i życzę z całego serca tej opieki Bożej, błogosławieństwa Bożego, radości z dobrze wypełnianych swoich obowiązków religijnych, domowych, zawodowych, a przede wszystkim, aby ta świątynia promieniowała na wytwarzanie Bożej, dobrej atmosfery w rodzinach katolickich, w których młode pokolenie będzie mogło otrzymywać nie tylko zachę-

tę, nie tylko ciepłe, życzliwe słowo ze strony rodziców, ale przede wszystkim wychowanie, przygotowanie do przyszłych zadań, które jako młodzież będą brali na swoje ramiona i kontynuowali przede wszystkim to, czego się nauczyli w świątyni Bożej i w świątyni domowej, rodzinnej, i będą nieśli nadal przywiązanie do ojczyzny katolickiej, do Kościoła, do Ewangelii Chrystusowej, do Jęgo krzyża.

Tekst pochodzi z książki: Poświęcenie i otwarcie kościoła oo. kapucynów, oprac. o. Jan Jurczak, s. 25–26

Żywy organizm Chrystusowego Ciała

**o. Tarsycjusz Romaniuk,
proboszcz w latach 1958–1967**

Świątynia to zawsze centrum kultu liturgicznego. Parafia o tyle ma sens istnienia, o ile tkwi w Kościele powszechnym, gdzie Chrystus naucza, gdzie Chrystus uświęca przez swoje sakramenty. A więc tak jak nie ma Kościoła bez Chrystusa, tak samo nie ma parafii bez Chrystusa. [...] Bo Kościół prawdziwy to jest ten żywy organizm Chrystusowego Ciała, gdzie wszyscy utrzymują jedność z Chrystusem wszczępieni w Chrystusa przez chrzest święty. A więc my wszyscy stanowimy ten żywy Kościół. I to jest prawdziwy Kościół Chrystusowy. Bo nieraz się słyszy takie czy inne zarzuty pod adresem Kościoła: „ja go nie potrzebuję, to instytucja przestarzała, często w swojej moralności zakłamaną”. Nie będę wymieniał tych wszystkich zarzutów, bo je znacie z innych źródeł. Ci wszyscy, którzy tak mówią: „Mnie wystarczy, że wierzę w Boga, Kościoła nie potrzebuję”, nie rozumieją, czym jest Kościół



Chrystusowy, bo Kościół to nie biskupi, to nie księża, to nie papież, ale to my wszyscy, którzy przez chrzest jesteśmy zjednoczeni z Chrystusem. Kościół prawdziwy to Chrystus, który swoją misję zleconą od Ojca zostawił Kościołowi. To Chrystus idący przez świat, uświęcający i nauczający ludzi. A sekret rozszerzania się Kościoła, tego żywego organizmu Chrystusowego, to przede wszystkim wnikanie Chry-

stusa w dusze ludzkie, przez łaskę, przez kontakt z Chrystusem w sakramentach świętych. Bo Kościół prawdziwy to Chrystus. Nie ma Kościoła bez Chrystusa. [...] I Kościoła nie mierzy się liczbą wyznawców, ale siłą wiary, siłą łaski działającej w wyznawcach Chrystusa, siłą życia, kontaktu z Bogiem. Tym mierzy się prawdziwy Kościół Chrystusowy.

Tekst pochodzi z książki: Poświęcenie i otwarcie kościoła oo. kapucynów, oprac. o. Jan Jurczak, s. 29–31

Nasza moc w krzyżu Chrystusa

**o. Feliks Kapera,
proboszcz w latach 1967–1976**

Cieszę się bardzo razem z wami, tak bardzo, że nie umiem tego wyrazić. Oczywiście, czeka nas jeszcze wielka praca, żeby to była świątynia godna zamieszkania Boga utajonego w Najświętszym Sakramencie. [...]



Z tego drugiego kościoła [„stary kościół” – przypis red.], który jest jeszcze przecież czynny, [...] chciałbym, żeby przeszła do nowego tylko jedna rzecz: ten krzyż, który wisi w tym kościele. Jest to krzyż, który ma już około 250 lat. Krzyż, który zaczął już być niszczone przez robaki, siedem razy był malowany, a przepiękna rzeźba zоста-

ła oczyszczona! I początkowo niechętnie, a potem ogromnie chętnie przyjęta przez parafię. Mówiono, że rzeźba za surowo wygląda, ale to była ta surowość prawdziwa, realizm życia, bo krzyż [...] zawsze nas musi spotkać i zawsze przyjdzie w nieodpowiednim czasie, nie wtedy, kiedy człowiek by go chciał, może nie chciałby go nigdy, ale nie ma kącika bez krzyżyka. O ten krzyż, chciałbym, abyście zadbali, żeby on był znowu centralnym punktem w kościele, żeby był w uszanowaniu, bo w tych trudnych warunkach przejściowych, pomiędzy tym pustkowiem, a tym, co dziś mamy, to ten krzyż dawał nam siłę, dawał moc, abyśmy mogli jednoczyć się i stwarzać z tamtej ogromnej różnorodności i postaw, i zwyczajów, i wielu innych spraw, jedną

rodzinę parafialną. [...] i właśnie o to i jeszcze większe zjednoczenie w dokończeniu tej przepięknej sprawy, tej wspaniałej, gigantycznej pracy, która na pewno będzie przerastać granice samej parafii, będę się modlił, ile mi tylko czasu i sił stanie. Szczęść Boże! [Krzyż, o którym mowa, został odrestaurowany w 2023 roku, na co dzień znajduje się w zakrystii dla kapłanów, a w okresie Wielkiego Postu na prezbiterium naszego kościoła – przypis red.]

Tekst pochodzi z książki: Poświęcenie i otwarcie kościoła oo. kapucynów, oprac. o. Jan Jurczak s. 33–34

Świątynia budowana dla pokoleń

**o. Arkadiusz Cegiełka,
gwardian w latach 1973–1979**

I wreszcie doczekaliśmy się tej chwili, że kościół stanął i że codziennie będzie tu mogła być sprawowana Msza św., sakrament i uświęcenie człowieka. Patrzymy w tej chwili na tę nową budowlę, która jest dziełem ludzkich rąk dla Boga. I my, dziś żyjący, wiemy, kto tę świątynię wznosił, wiemy, kto na nią dawał fundusze, jacy ludzie tu pracowali, jacy murarze, jak długo budowali i kto pierwszy sprawował tutaj Najświętszą Ofiarę. Ale ta budowla nie będzie służyła tylko jednemu pokoleniu. [...] I może się zdarzyć, że kiedyś staną pod murami tej świątyni nowi ludzie i będą pytać tych wzniesionych murów: powiedzcie nam, co wiecie o tamtych czasach, kiedy świątynia była budowana, jacy byli tutaj nasi praojcowie? Będą pytać: co nasi praojcowie czuli, jakimi nadziejami żyli, jakie mieli am-



bicje, czego się obawiali, jakie przeżywali kryzysy. Kamienie pewnie nie odpowiedzą, masywne mury tej kapucyńskiej świątyni będą przez stulecia skrywały tajemnicę swego powstania i trudności, na jakie napotykało wznoszenie Bożego domu. Ale ci ludzie, którzy będą o to pytać, będą przekonani, że ci, którzy w latach 80-tych XX wieku wznosili te mury, byli ludźmi głęboko wierzącymi i bardzo pragnęli, aby

następne pokolenia Polaków były wierne Chrystusowi, [...] by ta nowa świątynia skutecznie dopomagała mieszkańcom Lublina trafiać do nieba.

Tekst pochodzi z książki: Poświęcenie i otwarcie kościoła oo. kapucynów, oprac. o. Jan Jurczak s. 40–41

Miłość ogarnia każdego człowieka

**o. Apoloniusz Leśniewski,
gwardian w latach 1979–1982**

Nasze oczekiwanie na ten dzień dzisiaj się spełniło. Słowo stało się ciałem. Rzeczywistością jest to, że ten dom jest domem Bożym i bramą do nieba. Rzeczywistością stało się to, że właśnie w tej świątyni otrzymaliśmy wspólny dom dla całej naszej rodziny parafialnej. I dzisiaj trudno jest spełnić życzenie obecnego ojca proboszcza, by wygłosić okolicznościowe kazanie. Bo dzisiaj, jak kwiaty, które przez dzieci zostały wręczone duszpasterzom, chciałoby się zebrać wszystkie trudy, wszystkie ofiary przez ludzi dobrej woli poniesione, chciałoby się wyjąć z piersi serca i przez wstawiennictwo św. Franciszka, w Niepokalanym Sercu Maryi, złożyć dzisiaj w dani Chrystusowi na ołtarzu. Dzisiaj nie tyle chce się mówić, ile radować, nie tyle mówić, ile – tak jak dach tej świątyni – ręce złożyć w geście modlitewnym i dziękować Bogu, że z Jego pomocą to upragnione dzieło doszło do tego etapu i będzie się w dalszym ciągu kontynuować. Mamy więc dzisiaj spełnienie naszego poczekajkowskiego adwentu,



ale równocześnie jesteśmy świadomi, że to jest inauguracja [...].

Moi drodzy, miała być w Lublinie świątynia pojednania. [...] Ta [nasza] świątynia może i na pewno będzie świątynią pojednania. Bo czego uczy nas Chrystus? Co nam pokazał swoim życiem św. Franciszek? Że nie można dzielić ludzi według żadnego kryterium, bo jeśli nie będzie się widziało tych poza barierą, nie dostrzeże się tych po swojej stronie. Bo miłość albo oczekuje

wszystkich, albo wcale jej nie ma. Bo miłość jest jedna. Miłość nie jest podzielona. Miłość jest z Boga. I przez Niego przemieniona i doskonalona [...] może ogarnąć każdego człowieka.

Tekst pochodzi z książki: Poświęcenie i otwarcie kościoła oo. kapucynów, oprac. o. Jan Jurczak, s. 46, 50–51

Od jachtu motorowego do dwumasztowej łodzi

o. Tytus Pluta, proboszcz w latach 1976–1985

Poczekajka ponad trzydzieści lat wcześniej

W 1976 r. zostałem proboszczem na Poczekajce. Wprawdzie po o. Feliksie Kaperze (moim poprzedniku) na kolejnego proboszcza planowany był o. Arkadiusz Cegielka, ale nie zgodziły się na to władze. Powód? – wcześniej nielegalnie rozbudował małą kaplicę, podpadł tym samym „wyznaniowcom” (pracownikom Urzędu ds. Wyznań), którzy wściekli się na niego i nie zatwierdzili tego wyboru. Ojciec Cegielka został więc gwardianem (był nim przez trzy lata, a po nim o. Apoloniusz Leśniewski), a mnie biskup mianował proboszczem. Może ktoś zapytać, dlaczego musieliśmy się zgodzić z decyzją władz? Otóż już wtedy myśleliśmy o budowie kościoła, więc nie chcieliśmy się narażać.

Trudna to była praca, właściwie nie do porównania z tym, co możemy teraz obserwować. Wtedy tu na Poczekajce była tylko malutka kapliczka, w której w każdą niedzielę odprawialiśmy dziesięć Mszy świętych, co godzinę. Wierni wymieniali się w drzwiach, przepychali w przejściu, masa ludzi stała przed kościołem, bo nie wszyscy się mieścili. Jeszcze w lecie to można było wytrzymać, ale w zimie czy w deszczu... Warunki były bardzo ciężkie.

Podobnie jeśli chodzi o sytuację lokalową u nas, duszpastery. Myśmy mieszkali w przebudowanych chlewach. Wcześniej na Poczekajce mieliśmy gospodarstwo, które było zapleczem dla Krakowskiego Przedmieścia. Tam, w centrum Lublina, było kapucyńskie seminarium, a tu były chlewy.

Kiedy zostałem proboszczem na Poczekajce, parafia liczyła około 45 tys. wiernych i obejmowała osiedla: Krasieńskiego, Mickiewicza, Słowackiego, Sienkiewicza, Piastowskie, Konopnickiej. Teraz na tym terenie jest już chyba z pięć nowych parafii. To był ogromny obszar. Wprawdzie z osiedla Piastowskiego i Konopnickiej ludzie częściej chodzili do kościoła akademickiego albo garnizonowego, bo tam mieli bliżej, ale opieką duszpasterską, kołędą obejmowaliśmy cały obszar parafii. Nas, kapłanów, było tu kilkunastu. Katecheza odbywała się w salkach i była prowadzona przez ojców i braci kapucynów oraz siostry zakonne. Siostry dużo nam pomagały...

W związku z taką sytuacją zrodziła się potrzeba budowy kościoła.

Pozwolenie na budowę

Pierwszym krokiem było wystąpienie do odpowiednich władz z prośbą o zezwolenie na budowę. W roku 1976 otrzymaliśmy zezwolenie, ale nie na budowę, lecz na rozbudowę kościoła. I tu był cały szkopuł: czyż było możliwe, aby rozbudować tę małą kapliczkę?

W pierwszym rządzie razem z gwardianem, o. Cegielką, zwróciliśmy się do architekta w Gdańsku-Oliwie, p. Leopolda Taraszkiewicza, z prośbą, żeby opracował nam tzw. informację o możliwej rozbudowie. Nie minęło pół roku, a otrzymaliśmy tę informację i wtedy mogliśmy się zająć opracowaniem planu. Zaangażowaliśmy do tego zespół z Politechniki Lubelskiej, łatwiej bowiem było koordynować tę pracę, kiedy specjaliści byli na miejscu. Zatrudniliśmy architekta, p. Mariana Makarskiego, a on dobrał

sobie współpracowników z uczelni. Zespół tworzyli: p. Wiesław Kwiatkowski, jego brat p. Janusz Kwiatkowski, p. Jan Golec; oprócz tego ci, którzy rozrysowywali plan: p. Wojciech Stankiewicz i p. Edmund Wilczopolski.

Zależało nam bardzo na czasie, gdyż informacja o terenie była ważna tylko przez dwa lata. Po upływie tego okresu trzeba by się było na nowo starać o pozwolenie na budowę. A trzeba przyznać, że zespół p. Makarskiego to byli ludzie, którzy od ręki robili nam wszystkie opracowania: w pierwszym okresie przez parę tygodni pracowali niemal bez przerwy. Otrzymaliśmy wiele szkiców. Po wyborze różnych elementów z poszczególnych projektów, powstał ten, który w tej chwili możemy oglądać.

Naszą budową interesowali się „wyznaniowcy”. Mieliśmy przecież pozwolenie na rozbudowę, a tymczasem projektowaliśmy kościół jako oddzielny obiekt. Kiedy nas pyta-

tano, jak to będzie „rozbudowane”, wówczas na planie rysowaliśmy dwie kreski, pokazując, w jaki sposób rzekomo połączymy kaplicę z nową budową. Nawiasem mówiąc: wszyscy się z tego śmiali... W końcu, po zatwierdzeniu projektu zarówno przez architektów, jak i „wyznaniowców”, otrzymaliśmy decyzję pozwalającą na rozpoczęcie budowy – tu już była zmiana kwalifikacji: nie na rozbudowę, ale na budowę. Dla nas była to zasadnicza sprawa.

Początki budowy kościoła

Jako kierownika budowy zatrudniliśmy inżyniera, p. Mieczysława Kukowskiego. Nie angażowaliśmy żadnej firmy, tylko staraliśmy się robić wszystko tak zwanym „sposobem gospodarczym”. Inżynier organizował robotników: betoniarzy, zbrojarzy, cieśli i wielu innych fachowców. W sumie jednorazowo pracowało około 30 robotników, natomiast przez cały czas budowy przewinęło się prawie 300 osób (przyznam, że czasem niektórym trzeba było podziękować i zwolnić, pewnych spraw nie można było bowiem tolerować. Nie mogliśmy się na cokolwiek narażać, bo byliśmy pod czujną obserwacją, a gdyby coś było nie tak, groziło to wstrzymaniem budowy). Proste prace fizyczne wykonywali parafianie – kto ile mógł.

Zaczęliśmy 7 czerwca 1979 r. – wtedy pierwszy beton poszedł pod fundamenty.

Nawet Ojciec Święty pomagał

Bardzo trudno się wtedy budowało, o wszystko trzeba było się starać, załatwiać. Na szczęście mieliśmy w Lublinie wielu życzliwych nam ludzi.

Na przykład tak zwana „przemysłówka” lubelska [Lubelskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego – przypis red.]: mieli do złomowania dwa żurawie. Z tych dwóch żurawi złożyli i wyremontowali jeden i sprzedali nam po okazyjnej cenie (była to cena fiata 125p, ale ten żuraw wykonywał pracę za kilkanaście osób i – co ważne – działał bez przerwy). Wyremontowali nam też duże betoniarki, nożyce do cięcia stali zbrojeniowej, wszystkie urządzenia, które niesamowicie ułatwiały pracę, bo już nie trzeba było wielu rzeczy robić ręcznie.



To były czasy, kiedy ogromnie trudno było cokolwiek zdobyć. Można było mieć pieniądze, ale na wszystko potrzebny był przydział – przydział potwierdzony przez „wyznaniowców”, z podpisami zgody na budowę. A przecież wszystko musieliśmy załatwić: i stal, i cegły, i cement... Ileż to było zabiegów, jaka biurokracja! Tylko raz mi się zdarzyło, że dyrektor przespowni kruszywa do betonu w Niemczech nie chciał żadnych dokumentów: macie pieniądze – powiedział – to kupujecie. „Papiery” go nie obchodziły. Ale to tylko jeden jedyny raz na cały czas budowy.

To nie tak jak jest teraz. Dzisiaj, kiedy prowadzi się budowę czy remont, wystarczy wykonać telefon, a wszystko, co trzeba, od ręki załatwia. Oby tylko były pieniądze. Wtedy trzeba było samemu załatwiać, kombinować starać się.

A ile było rzeczy, które załatwiałem przez Ojca Świętego Jana Pawła II! Jak to możliwe? Przez książki. Zaraz po wyborze naszego Rodaka na Stolicę Piotrową pierwsze książki o Ojcu Świętym sprowadzaliśmy z Włoch – takie duże, albumowe wydania. I to była najlepsza łapówka...

Oczywiście cała parafia fundowała kościół: były składki 1000 zł rocznie od rodziny [jeśli ktoś mógł, dawał więcej]. Wtedy za taką sumę mogłem kupić 500 cegieł, a zatem za 1000 zł można było postawić kawał muru. Dobrze gospodarowaliśmy, a budowaliśmy tylko tyle, na ile pozwalały fundusze. Nie zaciągaliśmy żadnych pożyczek czy kredytów. Kiedy odchodziłem z Poczekajki, nie zostawiłem ani jednej złotówki długu.

Taka budowa kościoła bardzo scala wspólnotę. Każdy, kto dołożył jakąś swoją „cegiełkę” – ma świadomość, że to jest „jego” kościół.

Niezastąpiony brat Kalikst

Muszę podkreślić, że nieoceniony wkład w budowę naszej świątyni włożył brat Kalikst Kłoczko. Cała stolarka w kościele to była jego praca. Brat Kalikst ma niesamowite zdolności – taki wyjątkowy dar od Pana Boga. Szczególnie wiele napracował się przy podwieszaniu podsufitki – to była niezła gimnastyka!

Na podsufitkę udało się nam wtedy zdobyć cedr syberyjski – okazynie. Na składzie desek był cały wagon tarcicy syberyjskiego cedru przysłany z Rosji, ale nikt nie chciał tego kupić, bo to było drewno bardzo drogie: 2 albo 3 razy droższe od dębiny. W końcu po jakimś czasie kierownicy składu orzekli, że trzeba przecenić, bo się nie sprzedaje. I myśmy wtedy kupili tyle, że wystarczyło na całą podsufitkę.

„Dyskusje” z architektami

Przy opracowaniu projektu kościoła trzeba było czasem mocno postawić na swo-



13 V 1979. Poświęcenie placu pod budowę kościoła



Nieoceniony wkład w budowę kościoła włożył brat Kalikst

im, bywało, że dochodziło niemal do kłótni z architektami. Przykład: architekt chciał spuścić z chóru kościelnego takie schody spadające po całej północnej ścianie. Według mnie rozbiłoby to całą bryłę kościoła. I po pertraktacjach architekt zgodził się na to, aby klatkę schodową zrobić tak, jak jest w tej chwili – ciąg schodów, który jest z boku i nie rozbija bryły.

Tak samo wynikała sprawa z krzyżem na kościele. Projektanci chcieli, żeby to był krzyż ze zwykłej stali i pomalowany. W takim wypadku ktoś musiałby przynajmniej raz na rok wchodzić tam i malować. Nie zgodziłem się na to. I zrobiliśmy krzyż ze stali nierdzewnej, kwasoodpornej, któremu nie trzeba ani malowania, ani zbytnej konserwacji. I ten krzyż stoi już 25 lat i... ciągle błyszczący. Owszem, stal nierdzewna była bardzo droga i trudna do zdobycia. Szukaliśmy i w końcu w spółdzielni metalowej na Rusałce podjęli się wykonania tego dzieła. Przede wszystkim oni mieli dostęp do stali nierdzewnej, bo ja sam bym tego nie załatwił. Na tym krzyżu nie ma jednej drobinki zwykłej stali, wszystkie rurki, drabinki, nawet śruby – wszystko jest ze stali nierdzewnej. I to nie ma prawa rdzewieć, właściwie nie może dziać się cokolwiek – chyba że bomba atomowa spadłaby i rozwalila wszystko... Wchodzą tam tylko po to, aby wymienić żarówki przeciwlotnicze.

A jak przyszło do montowania krzyża... Nie mieliśmy odpowiedniego dźwigu. Mógł nam wtedy Mostostal ze Stalowej Woli. Przysłali dźwig, chyba na 60 m, i postawili nam krzyż.

Niemale problemy mieliśmy też z dachem. Konstrukcję dachową – metalową kratownicę – zamawialiśmy również przez Mostostal. Metal kupowaliśmy na Śląsku (we Wrocławiu albo w Gliwicach), a w Lublinie nam cięli. Później montowali i przewieźli w częściach. Na tej kratownicy oparł się potem cały dach – i blacha i deski.

Amatorski fachowiec

Pytali mnie nieraz, czy miałem jakieś przygotowanie budownicze. Fachowego, zawodowego przygotowania nie miałem, nie byłem inżynierem, ale była we mnie taka „żyłka”.

Zacznę od tego, że miejscem, gdzie zawsze najlepiej odpoczywałem, gdzie mogłem się zrelaksować, były jeziora. Wcześniej, kiedy przez sześć lat byłem gwardianem w klasztorze na Krakowskim Przedmieściu, postanowiłem wybudować jacht. I to było takie moje pierwsze doświadczenie budowniczego – prawie jak Noego, kiedy budował arkę.

Jak to wyglądało w praktyce? Miałem plany kupione od inżyniera z Gdańska i według tych planów wszystko robiłem. Oczywiście to były tylko plany, musiałem się jeszcze w nie wgrzyźć, rozpoznać każdy



1979. Pamiątka wizyty kolędowej w roku rozpoczęcia budowy kościoła



25 V 1980. Poświęcenie i wmurowanie kamienia węgielnego



Kaplica okrągła już prawie gotowa

szczegół, dowiedzieć się, co która kreska oznacza. Przystudiowałem więc najpierw plany, a potem po kolei, krok po kroku, dłużej i dłużej, aż zrealizowałem swoje marzenie: wybudowałem dwuosobowy jacht motorowy. Praca trwała około dwóch lat (ale oczywiście sama budowa to nie więcej niż sześć miesięcy). Byłem bardzo zadowolony ze swojego dzieła. Sam br. Kalikst stwierdził – a jego zdanie się tu bardzo liczy – że tam nawet „komar nosa nie wsadził”, tak wszystko było dokładnie zrobione. Pierwsze, próbne wodowanie odbyło się na Firleju w 1972 r. A potem wypłynęliśmy na jeziora... I „to” się nie utopiło...

Dlaczego o tym wszystkim opowiadam? Bo potem, kiedy wziąłem do rąk plany architekta, już nie byłem „zielony” w tych sprawach, wiedziałem, gdzie patrzeć, wiedziałem, co która kreska oznacza.

Łódź czy skocznia?

Ludzie różnie patrzą na nasz kościół. Niektórzy na pierwszy rzut oka oceniają, że to jakaś skocznia... A ja prostuję, że to nie jest żadna skocznia. To jest łódź, wielka łódź dwumasztowa, z dwoma żaglami (płyty to są żagle). Oczywiście nie dosłownie, ale jak się dobrze przyjrzeć, to się wszystko zobaczy.

Niektórzy dziwią się, że budowaliśmy również kościół dolny, obszerny, z dwoma kondygnacjami, z ogromną liczbą pomieszczeń. Ale trzeba przyznać, że wtedy, kiedy prowadziliśmy budowę, nikt nie przypuszczał, że np. religia wróci do szkoły. Musieliśmy więc zaplanować również pomieszczenia na katechezę dla dzieci i młodzieży. Oczywiście w planach nie mogło to być widoczne. Kombinowaliśmy więc, jak nazwać w projekcie każde pomieszczenie w dolnym kościele; nie mogliśmy napisać, że to sala katechetyczna, bo już mogliby się przyczepić, że budujemy sobie szkołę. Musieliśmy stosować różne wybiegi... Również i amfiteatru nie było w planach, ale tzw. „dolny kościół”. Ale przecież już wtedy zaprojektowane były nawet kabiny projekcyjne do wyświetlania filmów.

W tej chwili w dolnym kościele nie ma salek katechetycznych, nie ma takiej potrzeby – religia wróciła do szkół. Ale w parafii jest wiele różnych wspólnot, a dzięki tym licznym pomieszczeniom mają się gdzie spotykać, każda grupa ma swoje miejsce, jest przestrzeń.

Budowniczy i duszpasterz w jednym

Jak godziłem pracę budowniczego kościoła z duszpasterstwem? Przez całe 9 lat w okresie Bożego Narodzenia chodziłem po kołędzie, dwa razy w tygodniu miałem spotkania ze wspólnotami, sprawowałem funkcje kapłańskie: spowiedź, Msze św. itd. Natomiast jeśli chodzi o inne sprawy parafialne – to miałem pomocników: sprawami organizacyjnymi duszpasterstwa, wyznaczaniem Mszy świętych, planowaniem kolędy zajmował się o. Henryk Łyczewski, on też prowadził przygotowania do I Komunii świętej, organizował spotkania z katechetami i różne imprezy parafialne. Był więc podział obowiązków – inaczej nie można by wszystkiego objąć. Kleryków nie było jeszcze wtedy na Poczekajce, chociaż przy budowie nieraz pomagali, np. przy rozładunku. Tak samo dużo pomagali wierni – dzielili się, wyznaczali dyżury do pomocy na każdy dzień.

Poświęcenie kościoła

Kiedy ks. bp Piotr Kałwa podpisywał powstanie parafii, była ona pod wezwaniem Niepokalanego Serca Maryi. Takie samo wezwanie miała kapliczka (stary kościół). Kościół nowy powstawał jako oddzielna budowa, więc zarząd prowincji zdecydował, że będzie pod wezwaniem Niepokalanego Serca Maryi i św. Franciszka. W dokumentach z poświęcenia kościoła figuruje już wezwanie podwójne.

Kościół został poświęcony 7 grudnia 1985 r. – nie był jeszcze wykończony... A zaraz potem odszedłem z Poczekajki. Dlaczego? Wystarczyło mi. Serce wysiadło i koniec. Potem kolejni proboszczowie uzupełniali: to posadzkę, to wystrój... Mieli już przynajmniej co stroić, na czym się oprzeć.

A ja rzadko już tam zachodziłem. Przez pierwsze sześć lat byłem w Nowym Mieście, więc trochę daleko, potem sześć lat w Lubartowie... Na Poczekajce nie pokazywałem się, żeby nikt się nie krępował, żeby nie myśleli, że coś podglądam, kontroluję. To już była sprawa moich następców, ale w tej chwili, kiedy patrzę, jak kościół wypiękniał: i na te witraże, i teraz na powstającą drogę krzyżową, to jestem bardzo zadowolony, że dzieło, które zapoczątkowałem, wciąż się rozwija.

Kościół żywy

W 1979 r., kiedy już budowa była w toku, przyjechali do mnie katechiści wędrowni ze wspólnoty neokatechumenalnej z Rzymu (m.in. ks. Cholewiński).

Przyszli do mnie i mówią: buduje Ojciec kościół murowany, to dobrze, ale czas się wziąć za budowanie Kościoła żywego. Chcieli założyć przy nowo budowanym kościele wspólnotę neokatechumenalną, a to oczywiście zależało od zgody proboszcza. Po rozmowie z nimi zgodziłem się i tak zaczęły się wspólnoty w parafii: różne, nie tylko neokatechumenat. Kościół ożył: była Oaza Dzieci Bożych, Oaza Młodzieżowa [już od połowy lat 70-tych], Oaza Rodzin, Trzeci Zakon, a nawet w czasie stanu wojennego powstała podziemna Solidarność Rodzin i Solidarność Nauczycieli. O tym mało kto wiedział. To były organizacje tajne. Teraz można o tym mówić, ale wtedy... Nawet niektórzy kapucyni nic nie wiedzieli. Ubowcy się nie zorientowali, bo u nas

*Po wielu latach burz, deszczów i stołca
Praca przy budowie dobrnęta już końca.
Architektonicznie wspaniała, bogata,
Bez żadnych fundacji możliwych tego świata,
Lecz pracą ofiarną oddanego ludu
Upornym wysiłkiem zakonnego trudu.
Stoi teraz wyniosła, jak Arka Noego,
Utknięta w tym miejscu z rozkazu Bożego.
Niby statek z żaglem rozpięty na krzyżu
To Dom Biedaczyny Bożego, z Asyżu.
W tej świątyni, Franciszku, pod Twoim wezwaniem
Będiesz nas wprowadzał na Boże spotkanie.
A Matka Najświętsza płaszczem swym otuli
Jak niegdyś za życia Ciebie w Forcjunkuli.*

Stanisław Janowski

Tekst pochodzi z książki: Poświęcenie i otwarcie kościoła oo. kapucynów, oprac. o. Jan Jurczak, s. 51-52.

zawsze był duży ruch, tyle tych wspólnot, dzieci, młodzieży, dorosłych – ciężko było rozeznąć, kto jest kto. A wspólnotę się nie czepiali. Tak więc pod pokrywką tych różnych spotkań wspólnotowych działała podziemna Solidarność. Główną działaczką Solidarności Nauczycieli była p. Helena Miturska, profesorka z liceum, a opiekunem duchowym był o. Wiktor Jurkowski. Przez cały czas stanu wojennego funkcjonowali w podziemiach starego kościoła.

Czego życzyć obecnemu proboszczowi i następcom?

Niech ciągną dalej to dzieło. Niech szarpią zdrowie. I niech kontynuują, ale broń Boże nie niszczą tego, co jest. Niech upiększają. I niech budują dalej parafię jako żywą wspólnotę wielu różnych wspólnot.

Opracowała: Małgorzata Grzenia
Przedruk ze „Zwiastuna” nr 52/2010

Zaczęło się od poświęcenia kościoła

o. Jan Jurczak, proboszcz w latach 1985–1991

7 grudnia 1985 roku

Posługę proboszcza objąłem 7 grudnia 1985 roku. W tym dniu o godz. 18.00 odbyło się uroczyste poświęcenie kościoła, którego dokonał abp Bolesław Pylak.

W uroczystościach wzięli udział przedstawiciele duchowieństwa z całej diecezji, ojcowie i bracia, którzy wcześniej pracowali na Poczekajce, w tym byli proboszczowie i gwardiani parafii, siostry katechetki. Byli obecni członkowie Zarządu naszej Prowincji na czele z prowincjałem o. Maksymilianem Macioszkiem. Był również architekt p. Marian Makarski z zespołem oraz kierownik budowy p. Mieczysław Kukowski. Byli wreszcie licznie zgromadzeni parafianie z Poczekajki, wszyscy szczęśliwi, że mają wreszcie swój kościół.

Abp Bolesław Pylak w słowie wstępnym wyraził wdzięczność za nowo powstałą świątynię: „Jestem wdzięczny wszystkim za to dzieło. Specjalnie ojcom, którzy podjęli się budowy tego kościoła. Zdajemy sobie sprawę, że to nie jest takie proste i łatwe, a jednak możliwe. [...] Te kościoły są znakiem naszej wiary, znakiem czytelnym na dziś i na jutro. Budujemy nie tylko dla siebie, budujemy na pokolenia. I te pokolenia będą wspominać właśnie ojców, którzy dokonali wielkiego dzieła”.

8 grudnia 1985 roku

Przez całą niedzielę po uroczystości poświęcenia kościoła dziękowaliśmy Bogu za naszą świątynię, a okolicznościowe kazania wygłaszali byli proboszczowie i byli gwardiani z Poczekajki, a także prowincjał o. Maksymilian Macioszek.

Ja w swoim wystąpieniu przypomniałem w wielkim skrócie historię parafii:

1930 – Komisariat Warszawski Kapucynów częściowo otrzymuje (jako rekompensatę za dawny ogród klasztorny przy Krakowskim Przedmieściu) a częściowo nabywa grunty w podlubelskiej wsi Konstantynów.

1948 – kapucyni budują kaplicę dla 140 osób oraz budynek gospodarczy. Biskup lubelski, ks. Stefan Wyszyński, późniejszy Prymas Polski, poświęca kaplicę.

1950 – bp Piotr Kałwa eryguje parafię dla 170 wiernych.

1960 – parafia liczy 1350 wiernych.

1962 – parafia liczy 3500 wiernych. Kapliczka, choć poszerzana na wszystkie strony, jest ciągle za mała.

1971 – parafia liczy 25 tys. wiernych. Wieloletnie starania o pozwolenie na budowę kościoła są bezskuteczne. Nie pomaga nawet kilka tysięcy podpisów z prośbą o pozwolenie.

1976 – parafia liczy ponad 40 tys. mieszkańców. Po blisko 20 latach starań parafia otrzymuje zezwolenie władz na budowę kościoła.

1979 – bp Bolesław Pylak poświęca plac pod budowę kościoła.

1980 – bp Bolesław Pylak wmurowuje kamień węgielny z Bazyliki św. Franciszka z Asyżu.

1981 – parafia zostaje podzielona, z części jej terytorium powstaje nowa parafia pw. św. Józefa.

1982 – mury świątyni zdobi krzyż.

1984 – choć w kościele hula jeszcze mroźny wiatr, zostaje odprawiona pierwsza Pasterka.

Na zakończenie dodałem: „Widzimy, jak bogatą, ale i trudną przeszłość zawiera radosny dzień dzisiejszy. To wszystko chcemy złożyć w tej Najświętszej Ofierze, by Pan uswięcił, by Pan po-



błogosławił nam i przyszłym pokoleniom, które będą przechodziły przez tę świątynię, świątynię – wotum dziękczynne z racji 800-tnej rocznicy urodzin św. Franciszka i 300-tnej rocznicy sprowadzenia kapucynów do Polski, by Pan pobłogosławił, by rosła coraz bardziej świątynia naszych serc”.

Pierwsze kroki

Muszę przyznać, że ta parafia nie była moim marzeniem. Nie upatrzyłem sobie tego klasztoru, ale i nie odmówiłem przełożonemu. Poczekajka zawsze była uważana za miejsce wyjątkowe, gdzie jest dużo pracy, gdzie podejmuje się sporo inicjatyw. Wcześniej byłem katechetą w Lubartowie, a potem w Lublinie na Krakowskim Przedmieściu, miałem więc swój zakres obowiązków i pewną przestrzeń życia zakonnego. Kiedy więc zostałem skierowany na Poczekajkę, bracia powątpiewali, czy podołam obowiązkom.

Jeśli dobrze pamiętam, pierwszym miejscem, do którego zaszedłem zaraz po przybyciu na Poczekajkę, była kuchnia. Pracowały w niej znajome siostry Egidia i Florentyna, które dbały o nas, starały się, by było smacznie i zdrowo. Faktycznie, pracy było tu bardzo dużo, ale ludzie życzliwi, kościół wypełniony wiernymi. Od razu poczułem się tutaj dobrze.

Prace budowlane i obowiązki duszpasterskie

Była to duża parafia, w jej skład wchodziły 52 ulice. Czekало mnie sporo obowiązków, tak duszpasterskich, jak i budowlanych, związanych z pracami wykończeniowymi nowo wybudowanego kościoła. Nie miałem wcale doświadczenia budowlanego, a i duszpasterskie niewielkie. Miałem jednak wsparcie prowincjała, o. Maksymiliana Macioszka, który był bardzo pomocny. Mogłem się zawsze do niego zwrócić, kiedy czegoś nie wiedziałem, kiedy się czegoś podejmowałem i szukałem rozwiązania.

Ważnym moim zadaniem była sprawa prac wykończeniowych kościoła. W pierwszej kolejności zabraliśmy się za kończenie sufitu. A sufit jest ogromny. Mnóstwo pracy włożył w dzieło br. Kalikst Kłoczko. Aby prace szły do przodu, według własnego pomysłu zbudował specjalne rusztowanie. Potem zajęliśmy się układaniem granitowej posadzki w kościele. Kolejny element wystroju kościoła to ołtarz i posadzka w prezbiterium z granitu strzegomskiego. Rozpoczęliśmy też prace nad witrażami, których

wykonanie powierzyliśmy p. Ostrzolkowi z Katowic. Dzieło to doprowadził do końca mój następcą o. Henryk Cieniuch. W dolnym kościele przygotowaliśmy salki katechetyczne, kancelarię, Punkt Książki Religijnej prowadzony przez nieocenionego p. Kazia Fariaszewskiego.

Dużo było też pracy związanej z duszpasterstwem: przygotowanie dzieci do Pierwszej Komunii Świętej – były trzy grupy, około setki dzieci w każdej; przygotowanie młodzieży do sakramentu bierzmowania. Katechezę wówczas prowadzili ojcowie kapucyni, siostry honoratki i p. Beata. W dolnej kaplicy (bez okien) odprawialiśmy Msze święte dla przedszkolaków. W parafii działał chór i scholka dziecięca prowadzona przez o. Eugeniusza Śliwkę. Była duża grupa ministrantów. Istniał Franciszkański Zakon Świeckich i Żywy Różaniec, Oaza Dzieci Bożych, Oaza Młodzieżowa oraz Oaza Rodzin. W pierwsze piątki zapraszaliśmy do pomocy w spowiedzi sześciu/siedmiu księży z konwiktów, a dla dzieci odprawialiśmy po południu dwie Msze św. (o 14.00 i 16.00).

Okolo 10 minut przed rozpoczęciem niedzielnych Mszy świętych uczyłem wiernych śpiewać. Wcześniej, kiedy byłem katechetą w Lubartowie, śpiewałem z uczniami pomagając sobie grą na mandolinie. Przypominam sobie, że kiedy później zostałem przeniesiony z Poczekajki do Gorzowa, otrzymałem list, w którym jeden z parafian napisał: „Proszę Ojca, kiedy wybieram się do kościoła, przychodzę zawsze 10 minut wcześniej i czekam, że Ojciec wyjdzie i będziemy się uczyć nowych pieśni”.

W czasie Bożego Narodzenia grane były „Jasełka” w amfiteatrze (choć był on jeszcze w stanie surowym), a w Wielkim Poście uczniowie z Technikum Elektronicznego z Wojciechowskiej wystawiali „Mękę Pańską”.

Okres Bożego Narodzenia to był czas wizyt duszpasterskich. Chociaż na kolędę chodziło 12–13 kapłanów, kończyliśmy ją dopiero 6 lutego. Zdarzało mi się niejednokrotnie usłyszeć pytanie: „A który to jest ojciec proboszcz?”, na które odpowiadałem: „To ja we własnej osobie”. Ludzie zdradzali w ten sposób, że są dalecy od Kościoła.

Byłem katechetą dla młodzieży z „Elektronika”. Nadarzyła się wtedy okazja (pewnie był to rok 1986), żeby krzyże powróciły do szkoły. Uzgodniłem wszystko z dyrekcją, ale ktoś podbuntował młodzież, która stwierdziła, że nie chce krzyży w szkole. Okazało się jednak, że większość była za tym, aby te krzyże powróciły. Zaprosiłem wtedy bpa Jana Śrutwę, przygotowaliśmy salę, zakupiliśmy krzyże i uroczystie zawiesziliśmy je w szkole.

W dniach 7–22 października 1988 roku udałem się wraz z parafianami na pielgrzymkę do Rzymu na beatyfikację o. Honorata Koźmińskiego.



7 XII 1985. Poświęcenie kościoła przez bpa Bolesława Pylaka

Dzień modlitwy o pokój

Na uwagę zasługuje zorganizowany przeze mnie na Poczekajce dzień modlitwy o pokój w łączności z Ojcem Świętym (25–26 października 1986). Jan Paweł II zaprosił do Asyżu na 27 października 1986 roku przedstawiciele różnych religii, aby modlili się o pokój na świecie, a my w przeddzień tego spotkania zorganizowaliśmy dla mieszkańców parafii, ale i miasta Lublina, dzień modlitw w intencji asyjskiego spotkania. Modlitwy rozpoczął bp Ryszard Karpiński Mszą świętą koncelebrowaną w sobotę 25 października o godz. 18.00, wyrażając uznanie dla tej inicjatywy. Do godz. 24.00 miało miejsce nocne czuwanie, zakończone Mszą świętą o północy. Przez całą niedzielę 26 października na wszystkich Mszach świętych modlono się o pokój, między innymi takimi słowami modlitwy powszechnej: „Razem z Ojcem Świętym i zwierzchnikami wielkich religii świata zgromadzonymi w Asyżu prosimy Cię, Panie, udziel wszystkim narodom pokoju, którego nikt inny dać nie może, tylko Ty jedynie”; „Razem ze zgromadzonym w tej Franciszkowej świątyni ludem Bożym prosimy Cię, Panie, udziel nam łaski niesienia pokoju tam, gdzie go najbardziej potrzeba”; „Panie, któryś jest jedynym źródłem prawdziwego pokoju, wysłuchaj nasze pokorne prośby, a przez wstawiennictwo Niepokalanego Serca Maryi i św. Franciszka spraw to łaskawie, aby czasy nasze były spokojne, a my byśmy byli wierni Tobie”. Obliczono, że nasza świątynia zgromadziła przez te dwa dni ok. 15 tys. wiernych z parafii i z Lublina.

Monstrancja

W 1987 roku podczas swojej pielgrzymki do ojczyzny Jan Paweł II odwiedził Lublin. Zachowało się w archiwach zdjęcie papieża przejeżdżającego w swoim papamobile na tle naszego kościoła. Papież przybywał do Polski w związku z II Krajowym Kongresem Eucharystycznym, który odbywał się pod hasłem „Do końca ich umiłował”. Hasłem zaś duszpasterskim całego roku było „Otoczmy troską życie”. Nawiązując do tego hasła, polskie kobiety ufundowały wymowny dar – kryształową monstrancję w kształcie kobiecego łona, i złożyły ją na ręce Jana Pawła II w czasie uroczystości na placu Defilad w Warszawie. Ta właśnie monstrancja posłu-

9 VI 1987
JAN PAWEŁ II
PRZEJEŹDZA OBOK
KOŚCIOŁA NA
POCZEKAJCE



Było pole z kwiatami, łanami pszenicy
I figurą Marii zaraz przy kaplicy.
Dzisiaj mamy świątynię jak wielkie marzenie,
Co zaprasza każdego: wstąp w moje podcienie.

Świątynio, dziś otwierasz szeroko podwoje
Dla wszystkich tu żyjących – przyjm modlitwy moje
Za swą pomyślność, aby zawsze w Twoich murach
Twój lud czuł się tak wolny jako orły w chmurach.

A gdy będziesz rachunki sumienia przyjmować,
Dopomóż, by przysięgę wierności dochował.
A gdy w Tobie wyznamy miłość do Ojczyzny,
Wspomóż, gdy miłość ku Niej zamieni się w bliźny.

Za tych wszystkich, co życie swoje tu spełniali,
Byśmy radośniej, piękniej Boga wystawiali,
Więc za Ojców i Braci, i proboszcza Jana,
I za cały lud wierny zaniesz hymn do Pana.

Zdzisław Barański

Wiersz napisany z okazji pierwszej Mszy św.
odprawionej w naszym kościele, wydrukowany
w „Zwiastunie” nr 6/2005, s. 10.

żyła do procesji eucharystycznej z placu Defilad na plac Zamkowy. Miałem szczęście być na tej uroczystości. I wtedy zrodziła się myśl, aby podobną monstrancję ufundować dla naszego kościoła. Pomysł spodobał się parafianom, uzyskaliśmy zgodę autora na replikę, oczywiście mniejszą i nie tak drogą, ale ofiary parafian na ten cel pochodziły z gorących, miłujących serc.

Wdzięczność

Jestem wdzięczny Panu Bogu za lata posługi na Poczekajce. To był dobry czas. Cieszy mnie, że była to bardzo pożyteczna praca, widać było jej owoce, ludzie garnęli się do kościoła, byli życzliwi. Na zawsze zachowuję ich w mojej pamięci i modlitwie.

Pan niech Wam błogosławi!

Wysłuchała i spisała: Małgorzata Grzenia
(z cennymi uwagami o. Józefa Łaskiego)

Na Poczekajce zostawiłem swoje serce

o. Henryk Cieniuch, proboszcz w latach 1991–2000

Zapytany, gdzie mi się najlepiej pracowało, odpowiadam, że na Poczekajce. Zostawiłem tu najwięcej sił, i duchowych, i fizycznych, zostawiłem tu swoje młode kapłańskie i zakonne życie... i swoje serce!

Początki

Moją pierwszą parafią po święceniach kapłańskich był Orchówek, po nim na dwa lata trafiłem na Poczekajkę jako wikariusz (1985–1987), później było Krakowskie Przedmieście w Lublinie i wreszcie, na całe dziewięć lat, zadomowiłem się znów na Poczekajce, tym razem jako proboszcz (1991–2000), a przez trzy lata również gwardian.

To było dla mnie wielkie zaskoczenie, że zostałem proboszczem na Poczekajce. Miałem dopiero 6 lat kapłaństwa, czułem się, jakbym został wrzucony na pełne morze. Parafia liczyła 25 tys. wiernych. Kościół czekał na dalsze wyposażenie. Wiedziałem, że mam przed sobą ogrom pracy. Jak patrzę z perspektywy czasu, to jestem pewien, że gdybym został proboszczem w starszym wieku, nie podolałbym temu wszystkiemu. Nie było telefonów komórkowych, Internetu, samochody byle jakie, trzeba było jeździć, załatwiać te wszystkie sprawy... To chyba aniołowie załatwiali, bo nie umiem wytłumaczyć, jak sobie z tym wszystkim poradziłem.

Co udało się zrobić przez te lata?

Dokończyliśmy układanie posadzki w kościele, wykonaliśmy ławki, witraże, zakupiliśmy i zamontowaliśmy organy, dzwony, urządziliśmy kaplicę Matki Bożej Fatimskiej, wykończyliśmy salę w dolnym kościele, amfiteatr, zbudowaliśmy łącznik między klasztorem i kościołem... Niemalę sumy szły na te prace, bez jakichkolwiek dotacji, trzeba było tylko dobrze współpracować z ludźmi, ewentualnie coś dołożyła Kuria Prowincjalna.

Parafia była duża a ludzie bardzo ofiarni, oddani wspólnotnie. Oni czekali na ten kościół. Powiedziałem na przykład w ogłoszeniach duszpasterskich, że trzeba kupić trzy dzwony, i wystarczyła taca z dwóch niedziel, aby pokryć koszty. Miałem dobry kontakt z ludźmi, oni mi ufali. Bywało, że pożyczali mi pieniądze bez żadnych procentów.

Okres mojego proboszczowania to był też czas podziału parafii (z naszej powstało kilka nowych). Ludzie bardzo to przeżywali. Już prawie kościół był wykończony, a oni odchodzili do innych wspólnot i musieli zaczynać od początku, budować kolejne kościoły. To były trudne sprawy, pełne emocji, które musiałem w jakiś sposób łagodzić. Nie mogłem się absolutnie przeciwstawić kurii czy księżom diecezjalnym, którym zlecono organizowanie nowych parafii.

Duszpasterstwo

Organizowaliśmy też różnego rodzaju dzieła liturgiczne: misje, spotkania Rodziny Radia Maryja (przychodziły wtedy tłumy, nasza parafia została rozślawniona na całą Polskę i nie tylko, ludzie pytali, co to jest ta Poczekajka), spotkania modlitewne w pierwsze soboty miesiąca, nabożeństwa fatimskie, które gromadziły pełen kościół, ludzie przychodzili z całego miasta. Trzeba było



wszystko ogarnąć, również grupy działające przy parafii, a było ich dużo. Na terenie parafii było kilka szkół i miałem wspaniałych katechetów. Z katechetami jeździliśmy na krótkie wypady, spotykaliśmy się przy klasztorze. Nie było bogato od strony materialnej, ale od strony duchowej tak.

Współpraca z kapłanami

Starałem się pozostawać w dobrych relacjach z kapłanami diecezjalnymi z okolicznych parafii, zapraszałem ich na odpusty, sam uczestniczyłem w uroczystościach odpustowych w innych kościołach. Słyszałem czasem krytyczne uwagi, że za mało przebywam w klasztorze, że zbyt mało czasu poświęcam braciom. Ale właśnie w taki sposób buduje się wspólnotę

kapłanów. Bardzo piękna była ta współpraca kapłańska. Zapraszałem kapłanów również spoza naszego dekanatu. Zdarzało się, że w koncelebry podczas Mszy świętej odpustowej było 50 kapłanów. A potem gromadziliśmy się w refektarzu na agapie.

Organizowałem pielgrzymki do różnych sanktuariów. 41 razy byłem w Ziemi Świętej, 18 razy w Fatimie. I przywoziłem to, co widziałem w tych wielkich sanktuariach, i przeszczepiałem do naszej parafii.

Organy

Ważnym dziełem, które udało się zrealizować na Poczekajce, był zakup i montaż organów, i to największych w diecezji. To było trudne zadanie. Marzyłem o organach. Choć nie umiem na nich grać, ale zawsze ten instrument powoduje we mnie dreszcze. Uważałem, że w naszym kościele powinny być profesjonalne organy. Nadarzyła się ku temu okazja. Otóż rektor Akademii Muzycznej z Warszawy, udając się w odwiedziny do pani Gabrieli Klauzy, przejeżdżał koło naszego kościoła. W rozmowie z panią Gabrielą wyszło, że jest to jej kościół parafialny i że nie ma w nim organów. I wtedy padła propozycja odsprzedania dla naszej parafii organów z Akademii Muzycznej. Była to wyjątkowa okazja, ale i koszty niewyobrażalne. Napisałem pismo do prowincjała z prośbą o pozwolenie na tę inwestycję. Pozwolenie wprawdzie otrzymaliśmy, ale prowincjał zastrzegł, że nie dołoży ani grosza na budowę instrumentu i zakazuje zaciągać jakiegokolwiek pożyczki. Postanowiliśmy, że zrobimy wszystko, aby to się udało. I rozpoczęła się cała procedura instalowania organów. Organy zostały przebudowane, bo to był jeden instrument 60-głosowy, a ja chciałem, żeby – obok głównego – znalazł się jeszcze drugi, boczny, 12-głosowy, na codzienne granie. Dołożono nam więc jeszcze dwa głosy i kontuar, który został umieszczony na prezbiterium. Powstał zatem potężny instrument: 6000 piszczałek, 7 miechów, 3 silniki elektryczne, które napędzały cały mechanizm. Ludzie pożyczali mi pieniądze, bez żadnych odsetek, gdy trzeba było płacić wykonawcom niemalę sumy. Dzięki tej pomocy udało się nam wszystko zrealizować. A później, dzięki współpracy z p. Klauzą, organizowaliśmy koncerty organowe. Nie korzystaliśmy z pieniędzy żadnych sponsorów, nie chciałem, aby nam dyktowano, jakie utwory mamy wykonywać. Woląłem, żeby koncerty były o mniejszym rozgłosie, ale nasze, bez narzucania z góry repertuaru.

Konsekracja kościoła

Zwieńczeniem mojego pobytu na Poczekajce była konsekracja kościoła. Wcześniej, w 1985 roku, kiedy byłem tu wikariuszem a proboszczem o. Jan Jurczak, w grudniu odbyło się poświęcenie kościoła. Chodziło o to, żeby ludzi zgromadzić pod dachem, bo w starym kościele było mało miejsca, ludzie stali na zewnątrz, czy to w deszcz, czy mróz. Wówczas kościół został poświęcony, żeby można było sprawować w nim Mszę świętą.

Tuż przed samą konsekracją została jeszcze ułożona kostka wokół kościoła. Podjęliśmy taką decyzję, aby podczas procesji ludzie nie musieli chodzić po błocie. Decyzja ta była szalona, bo finansów nie było. Zaciągnęliśmy dług, który w kolejnych latach został spłacony. Konsekracja miała miejsce 18 czerwca 2000 roku. Ponieważ byłem proboszczem już dziewięć lat i w tym czasie dużo zostało zrobione w gestii wykończenia świątyni, uznaliśmy, że przyszedł czas, aby nasz kościół został oddany całkowicie na służbę Panu Bogu. Były już witraże, ławki, organy, dzwony, ołtarz (wcześniej był z granitu strzegomskiego, a teraz został zamieniony na marmur carrara sprowadzony z Włoch). Można więc było zaprosić pasterza diecezji i poprosić, aby oddał ten kościół całkowicie do dyspozycji liturgii. To było za czasu bpa Józefa Życińskiego, ale uroczystościom przewodniczył bp Mieczysław Ciso.

Słowa wdzięczności i życzeń

Jestem bardzo wdzięczny Panu Bogu za ten czas proboszczowania na Poczekajce. Jestem wdzięczny przełożonym, że mi zaufali i powierzyli tak wielkie i trudne zadanie. I wreszcie jestem wdzięczny parafianom, którzy byli dla mnie zawsze bardzo życzliwi i którzy pamiętają mnie do tej pory, chociaż minęło już całe pokolenie. Pamiętam o Was w modlitwie! Cieszę się, że powstała Kaplica Adoracji Najświętszego Sakramentu, która jest miejscem ciszy, gdzie można wejść w ciągu dnia i porozmawiać z Panem Jezusem.

Na czas jubileuszu 75-lecia parafii i 25-lecia konsekracji kościoła składam najserdeczniejsze życzenia parafii poczekajkowskiej pw. Niepokalanego Serca Maryi i św. Franciszka, a przede wszystkim gospodarzom tego miejsca, czyli braciom mniejszym kapucynom, współpracownikom, moim kochanym katechetom, których pamiętam, cenię i noszę w swoim sercu, i grupom prężnie działającym przy kościele.

Wszystkim życzę, żeby parafia wciąż się pięknie rozwijała! Nade wszystko życzę obfitości łask z nieba!



Poczekajkowskie organy



1999. Wyjazd z katechetami do Serpelic



2000. Pierwsza Komunia Święta

Dzielę się radością i wdzięcznością

o. Józef Łaski, proboszcz w latach 2003-2006

Na Poczekajce posługiwałem trzykrotnie: w latach 1975-1978, w roku 1991 od stycznia do sierpnia i w latach 2003-2006.

Pierwszy pobyt na Poczekajce

Pierwszy pobyt od sierpnia 1975 przypadł w drugim roku mojego kapłaństwa, po rocznej posłudze w Łomży, skąd zostałem skierowany na studia specjalistyczne na Wydziale Teologicznym w KUL.

Moim podstawowym zajęciem było studiowanie, które w ciągu trzech lat uwieńczyłem tytułem licencjata teologii i magistra. Oczywiście, w czasie studiów uczestniczyłem w posłudze duszpasterskiej w parafii – poprzez celebrowanie Mszy św., głoszenie kazań, spowiadanie, a także posługiwanie grupom: oazie i studentom.

W niedzielę Msze św. odprawiane były co godzinę; pierwsza o 7.00 a ostatnia o 18.00; nie było Mszy św. tylko o 14.00 i 17.00, kiedy odbywały się nabożeństwa stosowne do okresu. Posługiwaliśmy wówczas w „starym” kościele, w którego podziemiach były dwie kaplice – służyły do odprawiania Mszy św. dla przedszkolaków w każdą niedzielę i dla Mszy św. z chrztaami – w okresie świątecznym nawet dwie jednego dnia.

W starym dwukondygnacyjnym domu, rozbudowanym i przebudowanym z dawnych budynków gospodarczych, mieszkaliśmy na piętrze, na parterze była kancelaria, poradnia rodzinna, refektarz, kuchnia z małym zapleczem oraz 4 sale katechetyczne, a trzy następne sale mieściły się w nowo dobudowanym budynku do kościoła. Religii uczyło pięciu współbraci i cztery siostry honoratki, później jeszcze świecka pani katechetka. Mimo tak niełatwych warunków czas tej posługi był pełen entuzjazmu, nadziei, i wspominam go bardzo pozytywnie.



15 III 2005. Nawiedzenie Obrazu MB Jasnogórskiej



Garść historii

W 1976 roku, po rozruchach robotniczych w Radomiu i Ursusie, otrzymaliśmy pozwolenie na rozbudowę kościoła. Ze względów politycznych władze komunistyczne w Polsce dawały pozwolenie na rozbudowę, ponieważ jakiś kościół już istniał. Pozwolenie na rozbudowę dawały władze w Polsce, a decyzję dotyczącą budowy nowego kościoła zastrzegły sobie władze w Moskwie.

W tym czasie – nazwijmy go poczekajkowskim – odbyła się kapituła prowincjalna, która wybrała na prowincjała o. Pacyfika Dydyca. Po kapitule na proboszcza został przedstawiony władzy diecezjalnej o. Arkadiusz Cegielka, ale ówczesne władze komunistyczne nie zatwierdziły go na tym stanowisku.

Dla zrozumienia sprzeciwu władz – trzeba tutaj dodać pewne wcześniejsze wydarzenia. Otóż, w 1963 roku władze komunistyczne rozwiązały z końcem roku szkolnego Niższe Seminarium Duchowne w Nowym Mieście n. Pilicą prowadzone przez Zakon Kapucynów. Żeby zagospodarować budynek, władze Prowincji w trybie pilnym, za zgodą Prymasa Polski, który miał uprawnienia Stolicy Apostolskiej, przenieśli nowicjat z Zakrocymia do Nowego Miasta n. Pilicą. Niestety, ówczesne władze, mimo tego 6 sierpnia 1963 roku nagle i siłą usunęły nowicjat; zabrały budynek zakonny, instalując w nim szkołę zawodową oraz internat dla dziewcząt.

Ojciec Arkadiusz Cegielka, jako młody kapłan i były wychowawca w Niższym Seminarium, w wygłoszonym kazaniu, po tej grabieży władz, w 1963 roku w Nowym Mieście n. Pilicą, krytycznie odniósł się do tej napaści i grabieży, za co był sądzony w Sądzie Powiatowym w Rawie Mazowieckiej. Ta sprawa właśnie była motywem dla ówczesnej władzy, aby nie zatwierdzić na proboszcza o. Arkadiusza Cegielki na Poczekajce w 1976 roku.

Warto wspomnieć, że o. Arkadiusz pochodził z poczekajkowskiej parafii, z ul. Powstania Styczniowego, gdzie jego rodzice mieli gospodarstwo ogrodnicze.

W tej sytuacji na proboszcza dla władz przedstawiono o. Tytusa Plutę, którego Urząd ds. Wyznań zatwierdził. Ojciec Tytus występował wobec władz jako proboszcz i nadzorował budowę kościoła, ale duszpasterstwem kierował o. Arkadiusz jako gwardian.

Początki budowy kościoła

Wkrótce po tej nominacji rozpoczęły się przygotowania do budowy kościoła. Myślano o nowoczesnym obiekcie, ponieważ było to drugie pozwolenie w diecezji. Pierwsze uzyskał Świdnik, który dotychczas był miastem bez kościoła. Poproszono o zaprojektowanie kościoła dla nas tego samego architekta prof. Leopolda Taraszkiewicza (1925-2014) z Politechniki Gdańskiej, który zaprojektował kościół NMP Królowej Różańca Świętego w Gdańsku Przymorzu i już rozpoczął projektowanie pierwszego kościoła w Świdniku, NMP Matki Kościoła. Niestety, z powodu upływu czasu spowodowanego jego zaangażowaniem w Świdniku i innymi licznymi zajęciami, odstąpiono od prof. Taraszkiewicza a zaangażowano do budowy architekta p. Mariana Makarskiego

i jego współpracowników z Politechniki Lubelskiej. Wtedy prace projektowe i budowlane ruszyły zdecydowanie do przodu i powstał kościół.

Parafia wówczas obejmowała osiedla: Piastowskie, Mickiewicza, Słowackiego, Konstantynów, Węglin, Świt, Krasińskiego, Sienkiewicza, Konopnickiej – tam w latach 1975/1976 w kilku blokach odbyła się pierwsza kolęda. Nie istniało jeszcze osiedle Błonie. Nieco później powstały nowe parafie i kościoły: św. Józefa, św. Urszuli, Świętej Trójcy, św. Piotra Frassatiego.

Ostatnim wydarzeniem duszpasterskim, w którym uczestniczyłem w tym okresie mojego pobytu w Lublinie we wrześniu 1978 roku, było przewodniczenie i opieka nad parafianami w pieszej pielgrzymce – w kolumnie pielgrzymów z lubelskich parafii, w deszczowej pogodzie – do Wąwolnicy na koronację obrazu Matki Bożej Kębelskiej oraz udział w uroczystości koronacyjnej. To wydarzenie zakończyło moje posługiwanie i pobyt na Poczekajce, skąd zostałem skierowany do klasztoru w Lublinie przy Krakowskim Przedmieściu.

Powrót na Poczekajkę

3 stycznia 1991 roku wróciłem ponownie na Poczekajkę. Posługiwałem tam jako zastępca ekonoma klasztoru, zastępca kapelana szpitala, potem jako pierwszy kapelan szpitala zatrudniony na podstawie „Umowy o pracę” do końca pierwszego tygodnia sierpnia. Spowiadałem także siostry zakonne w trzech domach: w Urzędowie Sługi Jezusa, w Popkowicach i Matczynie ss. Serafitki.

Posługa proboszcza

Trzeci mój pobyt na Poczekajce w latach 2003-2006 to posługa proboszcza oraz dodatkowo spowiednika w trzech domach sióstr zakonnych, jak poprzednio w 1991 r., poza Lublinem. Jako proboszcz starałem się być zaangażowany w parafii, ale też obecny w okolicznych parafiach – m.in. z racji odpustów i uroczystości parafialnych.

W drugim roku mojej posługi podjąłem zmianę sposobu przygotowania do Pierwszej Komunii. Wprowadziłem coniedzielną dodatkową Msze św. dla dzieci z rodzicami oraz konferencję dla rodziców w kościele, a dla dzieci katechezę w trzech oddzielnych grupach ze swoimi katechetami.

Utrzymałem praktykę rocznego przygotowania do przyjęcia sakramentu bierzmowania w soboty.

Z racji wskazanej obecności na odpuscie w sąsiedniej parafii Świętej Rodziny, Jubileusz 25 i 50 lat małżeństwa w naszej parafii przenieśliśmy z dnia Świętej Rodziny na dzień odpustu parafialnego Niepokalanego Serca Maryi w godzinach przedpołu-



Zakończenie roku szkolnego w IX LO



2004. Pielgrzymka do Wilna



Z o. Michałem Skorupińskim przy pomniku „Obrońcom Lublina we wrześniu 1939 roku”

dniowych (odpustowy czas letni wydawał się ponadto lepszy na rodzinne spotkania).

Zorganizowałem autokarowe pielgrzymki parafian do Wilna i na Litwę, do Lwowa i Ukrainy oraz na pogrzeb Jana Pawła II do Rzymu.

Nawiedzenie Jasnogórskiej Pani

Wydarzeniem historycznym w marcu 2005 roku było nawiedzenie naszej parafii przez obraz Pani Jasnogórskiej. Misje z dobrą frekwencją wiernych prowadził paulin o. Jarosław Obroślak. Droga krzyżowa po ulicach osiedla przy ogromnych zwałach śniegu była dojmującym religijnym przeżyciem.

Dla utrwalenia owoców płynących z misji i nawiedzenia Ikony Pani Jasnogórskiej, zainicjowałem nawiedzenie w Jej małym wizerunku w domach rodzinnych, w czterech osiedlach naszej parafii. Cztery Ikony Matki Bożej (po jednej na każde osiedle) namalowała pani Helena Sawicka z ulicy Juranda.

Innym owocem nawiedzenia obrazu Matki Bożej Częstochowskiej było powstanie parafialnego miesięcznika „Zwiastun”, który – dzięki ogromnemu zaangażowaniu i pracowitości p. Małgorzaty Grzeni i Zespołu Redakcji – ma już 20 lat.

Życzenia

Z racji 75-lecia istnienia parafii i 25-lecia konsekracji kościoła, na ręce ojca proboszcza, wikariuszy, wszystkich kapłanów oraz braci zakonnych aktualnie posługujących, także redakcji „Zwiastuna” na czele z p. Małgorzatą Grzenią, redagującą to pismo od pierwszego numeru do dziś, również wszystkim naszym parafianom



15 III 2005. Nawiedzenie Obrazu MB Jasnogórskiej

z Poczekajki – składam gratulacje. Wierzę, że dzieło, które jest naszym udziałem, służy rozwojowi życia religijnego, umacnia relacje z Bogiem w Trójcy Jedynym. Dla zmarłych parafian i braci kapucynów wypraszam u Boga przychylność Nieba.

Dzielę się radością i wdzięcznością z całą wspólnotą parafialną, wspólnotą wiary pielgrzymującą ku pełni zbawienia – w nadziei jego osiągnięcia pod patronatem Niepokalanego Serca Maryi i św. Franciszka z Asyżu, a także w nadziei na wyniesienie do chwały ołtarzy sługi Bożego brata Kaliksta Mariana Kłoczeki, który będzie naszym orędownikiem przed Obliczem Pana.

Niech Pan Wam błogosławi!

Podziękowanie o. Józefa Łaskiego za Nawiedzenie Jasnogórskiej Pani

Dziękuję Ci, Jasnogórska Pani, za Twoje Nawiedzenie naszej parafii w dn. 15-16 III 2005 r. Dziękuję za o. Jarosława Obroślaka z Zakonu Paulinów, który przez rekolekcje przygotował nas na spotkanie z Tobą; za jego pełną miłości posługę Słowa. Dziękuję za rzesze wiernych głęboko przeżywających w padającym śniegu rekolekcyjną Drogę krzyżową ulicami parafii. Dziękuję za Twoją Matczyną pomoc w jednaniu się z Bogiem przez spowiedź świętą. Dziękuję za spotkania w świątyni dorosłych, młodzieży i dzieci. Dziękuję za obrzędy towarzyszące rekolekcjom, wzajemne przeproszenie, błogosławieństwo rodziców udzielane dzieciom, podziękowanie rodzicom przez dzieci. Dziękuję za przybliżenie Miłości Ukrzyżowanej w chorych, niepełnosprawnych, starszych.

Dziękuję za Apel Jasnogórski, na czas którego świątynia wypełniła się, a światło lampionów rozpraszało jej półmrok, zaś liczne intencje składane do modlitwy były wyrazem błagania Maryi o wstawiennictwo u Jej Syna. Dziękuję za obecność i posługę ks. bpa Artura Mizińskiego, kapłanów, osób konsekrowanych. Dziękuję za licznie złożone dary duchowe, co stanowi wielkie dobro oraz konkretny owoc Nawiedzenia, gdyż jest wysiłkiem przemiany życia. (...)

Dziękuję za Akatyst i dziękczynno-błagalną Mszę świętą powołaniową o północy pod przewodnictwem o. bpa Pacyfika Antoniego Dydycza z udziałem rodaków oraz tych, którzy tutaj pracowali. Dziękuję grupom duszpasterskim i osiedlom za

czuwania modlitewne. Dziękuję braciom, spowiednikom, zakrystianowi, organistom, orkiestrze, chórowi UMCS, chórowi naszych braci Canti Minores.

Dziękuję wszystkim parafianom za bardzo liczny udział w rozpoczęciu Nawiedzenia, podczas jego trwania i w pożegnaniu Cudownego Obrazu Jasnogórskiego.

Bogu niech będą dzięki! Owoce tego Nawiedzenia powierzam Niepokalanemu Sercu Maryi.

*o. Józef Łaski, proboszcz
Przedruk ze „Zwiastuna” nr 1/2005*



Poczekajkowe wspomnienia

o. Waldemar Grubka, proboszcz w latach 2006-2018

Słowo **Poczekajka** zawsze wzbudza w moim sercu poruszenie i choć opuściłem tę parafię już 7 lat temu, to jednak miejsce to jest mi bardzo bliskie.

Początki

Pamiętam, jak z wielkim lękiem jechałem z Łomży na Poczekajkę w sierpniu 2006 roku. W moich myślach to miejsce zawsze było naznaczone pięknymi ludźmi i duszpasterzami. Tu przecież przygotowywałem się do złożenia profesji wieczystej w Zakonie i tu zdobywałem formację potrzebną do przyjęcia święceń kapłańskich.

Po święceniach pozostałem na Poczekajce jeszcze trzy lata, studiując teologię pastoralną w KUL-u i posługując w naszym Seminarium Duchownym. Teraz czekała mnie całkowicie nowa i bardzo odpowiedzialna rola: bycie pasterzem dla prawie 14 tys. ludzi. Jednak Duch Święty prowadził mnie po drogach trudnych, ale i dawał siłę w budowaniu wspólnoty parafialnej.

Można w kilku punktach opisać to, co było dla mnie ważne podczas mojej 12-letniej posługi proboszcza na Poczekajce.

Wspólnota to Ty i ja

To hasło przyświecało mi od samego początku. Prowadzić parafię jako wspólnotę wspólnot. Bogactwo wielu wspólnot, zaangażowanie ludzi świeckich dających świadectwo autentycznej, żywej wiary było impulsem, aby parafia nie była tylko miejscem kultu, ale również miejscem wypoczynku, zabawy, spotkania z ciekawymi ludźmi. W jednym zdaniu można to określić, aby parafia była naszym domem. Temu posłużyły takie projekty (powstałe z natchnienia Ducha Świętego) jak: Festyn parafialny „Wspólnota to Ty i ja”, Kawiarenka parafialna „U Franka” prowadzona przez wspólnoty z naszej parafii, Poczekajka CUP – turniej piłkarski dla dzieci, projekt „Z Kulturą do Nieba” – dający dużą paletę spotkań, koncertów, warsztatów, „Święty Mikołaj na Poczekajce” – wielka radość dla dzieci i rodziców, Wigilia dla osób samotnych – dająca możliwość podzielnia się z innymi miłością, czasem i wrażliwością, półkolonie dla dzieci organizowane w czasie ferii zimowych i letnich, Klub Seniora – dla osób starszych, siłownia – dla młodzieży i dorosłych, Poradnia Rodzinna – dająca bezpłatne porady w różnych trudnych sprawach, warsztaty z muzyki liturgicznej.

Stowarzyszenie Przyjaciół Parafii Poczekajka

13 czerwca 2008 r. zostało zwołane pierwsze spotkanie informacyjne, podczas którego zastanawiano się nad celowością powstania stowarzyszenia w naszej parafii na Poczekajce. Wymieniano poglądy a także propozycje dotyczące ewentualnego działania różnych dziedzinach funkcjonowania parafii i oczekiwań parafian. Pomysł był taki, aby poprzez stowarzyszenie ożywić parafian na wielu płaszczyznach i zebrać ludzi, którzy chcą pracować na rzecz wspólnoty parafii. W nazwie specjalnie użyto słowa „Przyjaciół”, bo poszerzyło to krąg ludzi zaangażowanych, terytorialnie nienależących do parafii, ale identyfikujących się z tym miejscem. Te 10 lat wspólnej wędrówki, wspaniałych zaangażowanych ludzi,



dodawało mi sił do dalszej pracy i nowych pomysłów. Ile mam w pamięci spotkań, narad, genialnych pomysłów, które zostały zrealizowane, dzięki ogromnemu zaangażowaniu wielu osób... Jestem za to bardzo wdzięczny! Dzięki Stowarzyszeniu Przyjaciół Parafii „Poczekajka” udało się te wszystkie inicjatywy realizować. Cieszę się, że większość z wymienionych inicjatyw dalej się rozwija, pisząc swoją dalszą historię. Wszystkim tym, którzy ze mną współpracowali, z serca dziękuję, a tym, którzy przejęli pałeczkę wspaniałej przygody, życzę wytrwałości i ciekawych pomysłów.

Piękno kościoła

Nowoczesny kościół na Poczekajce spełnia przede wszystkim podstawową funkcję: kultu Bożego. Moi Poprzednicy z wielkim zaangażowaniem troszczyli się o piękno i funkcjonalność tego miejsca. Cieszę się, że i ja mogłem wraz z braćmi, z którymi pracowałem, dołożyć małą cegielkę. Te wszystkie inwestycje mogły się jednak dokonać tylko dzięki hojności ludzi kochających to miejsce i nieoszczędzających środków materialnych na realizację wystroju kościoła i zagospodarowania części duszpasterskich budynku.



To bardzo cieszy i zostaje dla potomnych: drewniane stacje Drogi krzyżowej w formie płaskorzeźb (2011, główny wykonawca: Krzysztof Kijewski, pomocnicy: Wojciech Koryciński, Marcin Michałak, Józef Zyśko, Krzysztof Kot); drewniany kapucyński ołtarz św. Franciszka w kaplicy bocznej (2012, wykonawca: Janusz Kulak z firmy Stolmark, obrazy namalował: br. Piotr Morawski); witraże w dwóch kaplicach przedstawiające historię parafii i ludzi ją tworzących (2016, wykonawca: Krzysztof Król); historia życia Maryi wykonana na prezbiterium w 6 drewnianych stacjach-płaskorzeźbach, zwieńczona ogromnym dziełem Ostatniej Wieczery na środku prezbiterium (2017, wykonawca: Radosław Sikora); stalle na prezbiterium (wykonawca: firma Stolmark); ławki na chórze organowym; adaptacja pomieszczeń w najniższej kondygnacji na sale duszpasterskie i miejsca spotkań; dostosowanie amfiteatru do współczesności i funkcjonalności.

Słowa wdzięczności i życzeń

Jestem szczęśliwy, że mogłem małą cząstkę siebie pozostawić na Poczekajce. Dziękuję Bogu i ludziom za historię, która budzi we mnie radość i ogrom wspomnień. Dziękuję za moich współbraci, z którymi mogłem służyć ludziom.

Obecnym duszpasterzom życzę otwartego serca na Boże natchnienia i wielu życzliwych ludzi gotowych do współpracy. Wszystkim naszym Parafianom i Sympatykom z okazji Jubileuszu życzę serca otwartego dla Boga i wzajemnej współpracy w tworzeniu piękna tego miejsca.

Dobrze, że jesteście!!



75 lat łaski i życia parafii – pielgrzymka wspólnoty przez pokolenia (1950-2025)

Każda parafia jest jak drzewo. Zasadzona w ziemi wiary, wzrasta dzięki modlitwie, sakramentom i miłości ludzi, którzy ją tworzą. To drzewo żyje – jego korzenie sięgają pamięci i tradycji, pień tworzy codzienność wspólnoty, a korona rozpościera się ku niebu, niosąc nadzieję kolejnym pokoleniom.

W tym roku obchodzimy 75-lecie naszej parafii. To czas, by zatrzymać się i spojrzeć na drogę, którą przeszliśmy – nie tylko przez pryzmat minionych wydarzeń, ale **oczami wiary i wdzięczności**. Dane z ksiąg parafialnych, opracowane w formie wykresów, są nie tylko zapisem faktów. To opowieść o życiu – o pielgrzymce wspólnoty, która przez trzy pokolenia trwa w łasce, modlitwie i miłości Boga.

Chrzty – błękit życia

Na piaskowym tle wykresu, który przypomina barwy ziemi, wyrastają delikatne kolumny w kolorze niebieskim i różowym. To chłopcy i dziewczynki – pokolenia wprowadzane w życie łaski. Każda z tych liczb to dziecko przyniesione do chrzcielnicy, rodzina, modlitwa, uśmiech, łza wzruszenia. Błękit i róż nie są tylko kolorami – to echo cichego zawierzenia rodziców i radosnej aklamacji „stałeś się nowym stworzeniem i przyoblekłeś się w Chrystusa!”.

Chrzest to pierwszy liść na drzewie parafii – znak, że wspólnota wciąż żyje i wzrasta – nowy oddech wspólnoty. Przez 75 lat tysiące rodziców wypowiedało tu słowa: „Wierzę...” i „Proszę o chrzest” dla swojego dziecka. Przez te wszystkie lata woda oczyszczała kolejne serca, a blask Paschału wskazywał drogę. W tych prostych gestach zapisane są początki świętości, rodzinne modlitwy. To właśnie one pokazują, że Kościół rodzi się nie tylko z decyzji, ale z **darowanego życia**.

parafia. Nie odeszli – stali się częścią wspólnoty Kościoła w niebie. Jak napisał św. Paweł: „Czy żyjemy, czy umieramy – należymy do Pana” (Rz 14, 8). To oni, cisi świadkowie wiary, sprawiają, że nasza parafia ma swoją głębię, jak drzewo z mocnym korzeniem.

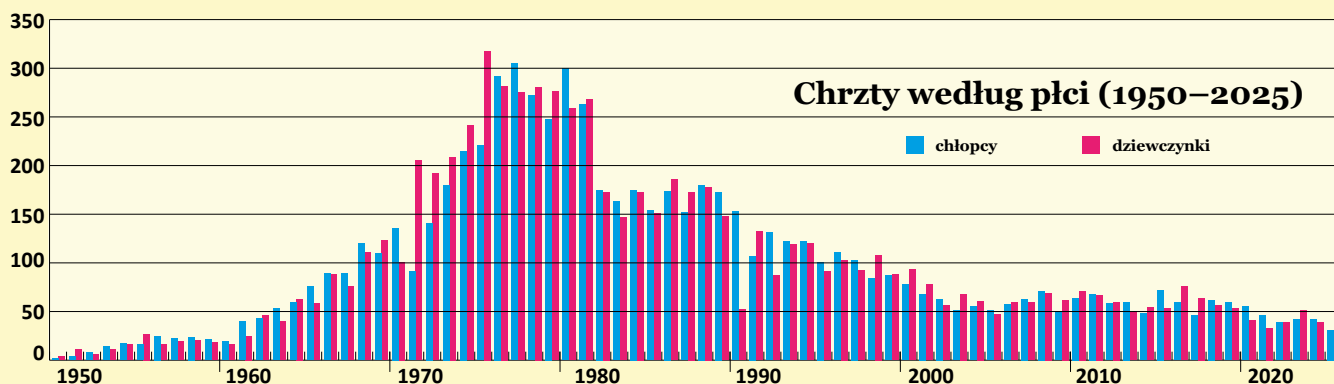
Przyrost naturalny – pul serca wspólnoty

Wykres przyrostu naturalnego pokazuje, jak zmieniło się tempo życia parafii. Czasem tętno silne i radosne, czasem cichsze i spokojniejsze. Za tymi liczbami stoją konkretne dzieje ludzi: narodziny i pożegnania, wesela i łzy. To rytm Ewangelii, w której życie i śmierć spotykają się w obietnicy zmartwychwstania. Nawet tam, gdzie liczby spadają, nie maleje wiara – bo wierność nie zależy od statystyki, ale od serca. To serce bije w rytmie liturgii, modlitwy, codzienności – **nieprzerwanie od 1950 roku**.

Drzewo życia – symbol wspólnoty

Nasze „drzewo życia parafii” to nie wykres, lecz znak. Zrodzone z danych, opowiada o wierze i historii, które spletają się w jedno. W jego koronie błękit spotyka się ze złotem i srebrem – jak życie, miłość i pamięć. Korzenie w przeszłości, pień w teraźniejszości, korona w niebie – to obraz Kościoła, który trwa. Drzewo parafii „zasadzone nad płynącą wodą, które wydaje owoc w swoim czasie” (Ps 1, 3). Ta woda to łaska, której źródłem jest Chrystus. Dzięki niej przez 75 lat nasza wspólnota trwa, wzrasta, przebacza, rodzi i żegna, kocha i ufa.

Dziękujemy Bogu za tych, którzy byli przed nami, za tych, którzy dziś tworzą wspólnotę, i za tych, którzy przyjdą po nas. Niech nasze drzewo życia nadal rozkwita – zasilane modlitwą, wiarą i miłością.



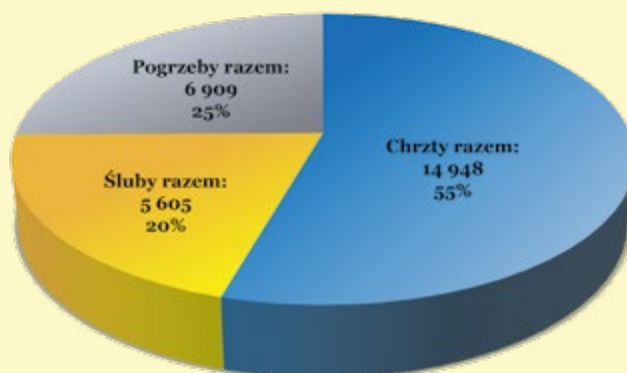
Małżeństwo – złoto wierności

Małżeństwo to sakrament, w którym Bóg błogosławi ludzkiej miłości, nadając jej kształt wieczności. Złote kolumny na wykresie małżeństw mówią o ogromnej nadziei i odwadze – ludzi, którzy z ufali sobie i Bogu. Każda linia, każdy rok to historia dwojga, którzy powiedzieli „tak” – nie tylko sobie, ale i wspólnocie, której częścią się stali. Ich domy stały się małymi Kościołami, a ich wierność – oparciem dla całej parafii. To właśnie te rodziny, przez lata, tworzyły **pień wspólnoty** – mocny, trwałe, zakorzeniony w Ewangelii.

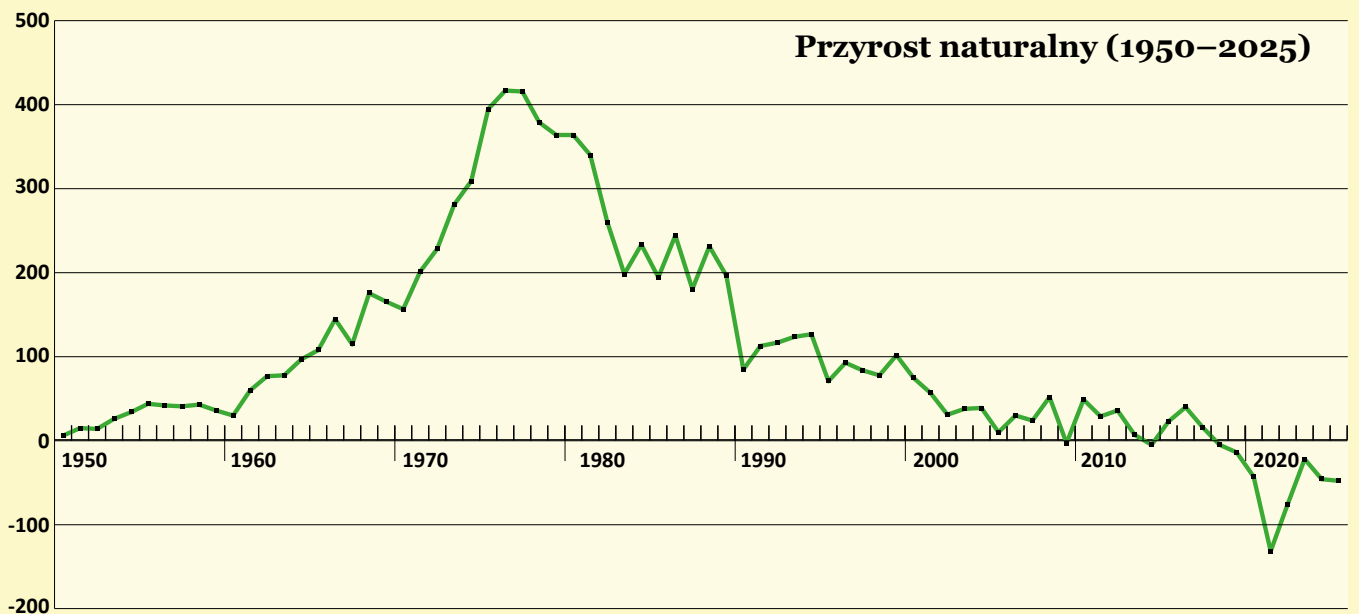
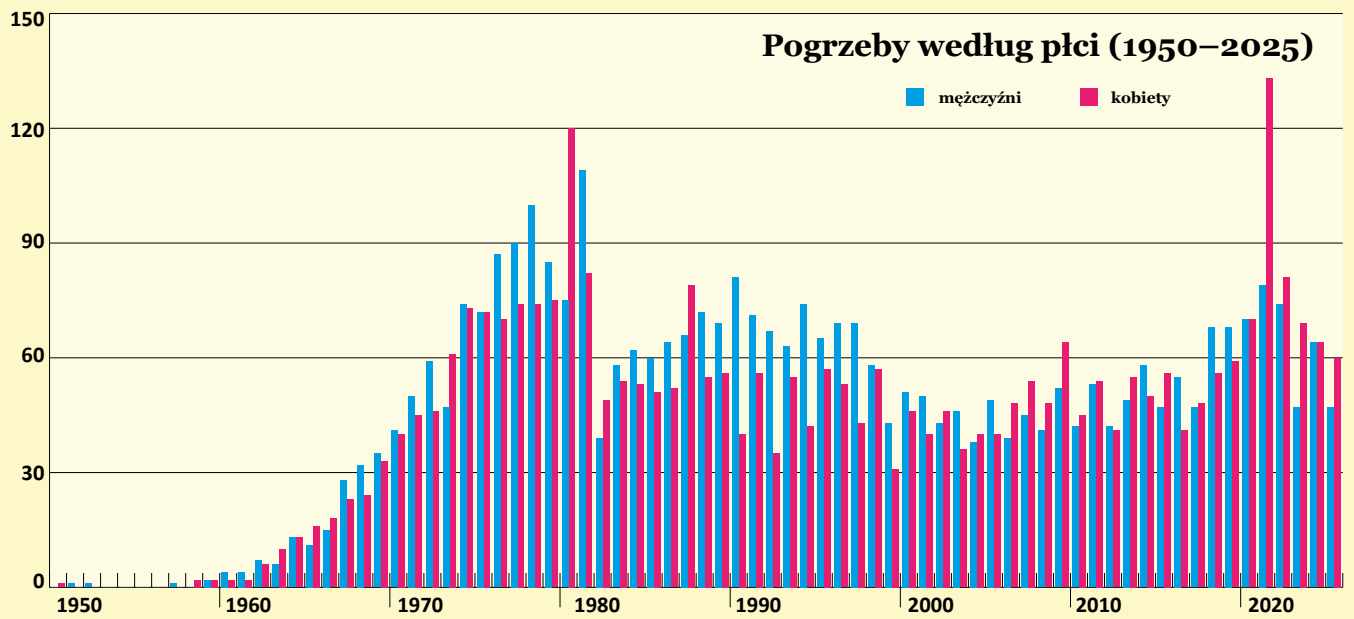
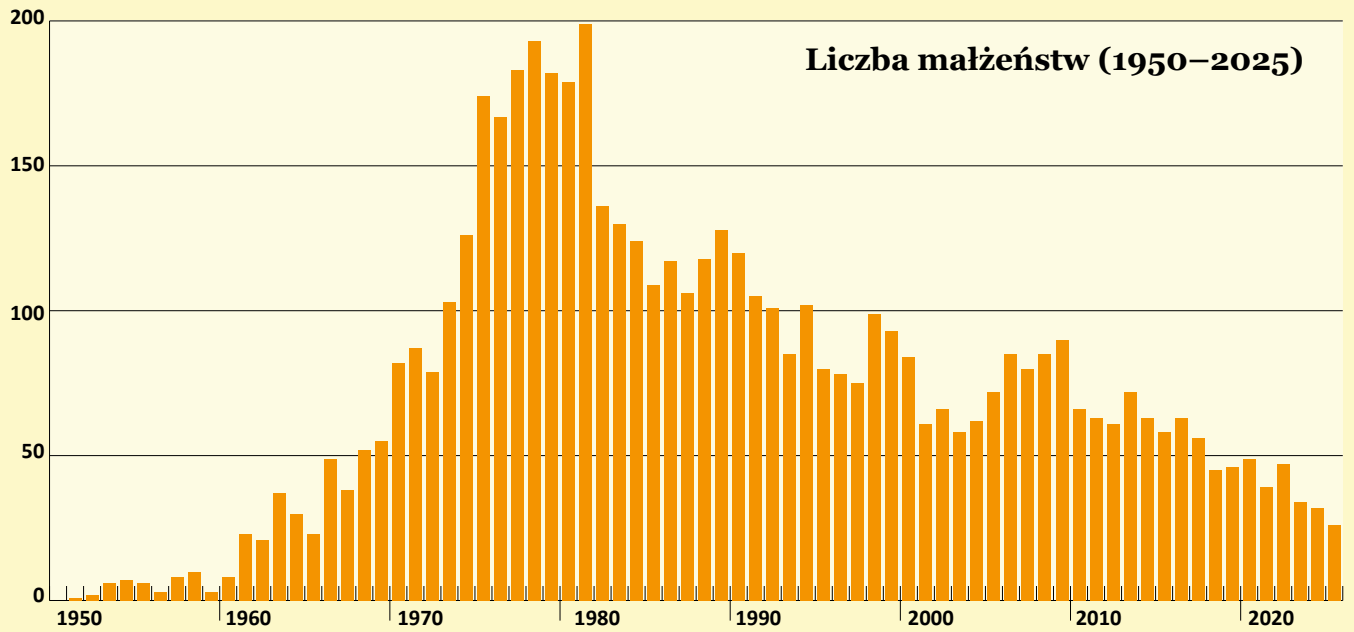
Pogrzeby – srebro pamięci

Srebrne wykresy pogrzebów prowadzą nas do miejsca ciszy, w którym wiara łączy się z pamięcią. Każda liczba to imię – ktoś, kto żył w tej wspólnocie, modlił się w tej świątyni, kogo imię wciąż powraca w modlitwach wiernych. Oni są **korzeniami** naszego drzewa. Z ich pracy, ofiary i modlitwy wyrasta to, czym dziś żyje

75 lat łaski i życia parafii



Opracowanie: br. Krzysztof Łaziński



KOCHANE DZIECIAKI



Opowiadanie NIE tylko dla dzieciaków

NASZ „STARY” KOŚCIÓŁ

Tekst: Małgorzata Brzozowska

Ilustracja: Małgorzata Kuszewski

– Jolu, ten nasz kościół to chyba jest bardzo stary – Ania popatrzyła na koleżankę pytająco.

– Wszystko zależy od tego, co rozumiesz przez „stary” – Jola była tylko o cztery lata starsza od Ani, ale lubiła zawsze podkreślać, że wie od niej więcej.

– No, ja mam już przecież osiem lat, a byłam tu ochrzczona, chodzę co niedzielę tutaj na Mszę świętą i będę u Pierwszej Komunii. To przecież znaczy, że ten ko-

ściół jest bardzo stary – Ania nie dawała za wygraną.

– Tak, ale to samo mogę powiedzieć o sobie, a moja mama opowiadała mi, że w naszym kościele była też ochrzczona moja babcia, tu była u Pierwszej Komunii, chodziła na lekcje religii, była bierzmowana i brała ślub z dziadkiem. Tak samo mama.

– Chyba mnie okłamujesz. Pani na katechezie w szkole powiedziała przecież, że ten kościół jest stary, ale nie aż tak! – Ania prawie się rozplakała, tak bardzo chciała mieć rację. – A poza tym na katechezę nie chodzi się do kościoła, bo jest w szkole!

– Widzę, że cię nie przekonam – zrezygnowała Jola. – Wiem! Najlepiej chodźmy do mojej mamy, wszystko nam wytłumaczy. Chyba jest teraz w kuchni i gotuje obiad.

– Mamo, czy nasz kościół jest bardzo stary? – zawołała do mamy.

– Stary tak, ale nie tak bardzo... – pani Zosia uśmiechnęła się.

– Teraz to ja nie rozumiem – westchnęła Jola. – Czy możesz nam to wyjaśnić mamusiu? Proszę.

– Dobrze. Posłuchajcie uważnie. Przed wojną teren dookoła dzisiejszego kościoła (ale kościoła jeszcze wtedy nie było) został przekazany ojcom kapucynom z Krakowskiego Przedmieścia na ogród zakonny. Miało być tu też seminarium zakonne i ko-

ściół, ale do 1939 roku budowy nie rozpoczęto (choć plany już były). Po wojnie nadziei na budowę nie było, początkowo z braku pieniędzy (szły one na początku na odbudowę klasztorów zniszczonych w czasie wojny, szczególnie klasztoru w Warszawie), później z powodu polityki władz komunistycznych.

– Proszę pani, nie rozumiem. Co to była wojna i polityka władz komunistycznych?

– Aniu, 1 września 1939 roku Niemcy zaatakowali Polskę, a wkrótce potem, 17 września na Polskę uderzyła też Rosja Sowiecka. Na podstawie tajnego układu obydwaj państwa podzieliły się Polską, zresztą w 1941 roku Niemcy także zaczęły wojnę z Rosją. Wojna toczyła się w całej Europie i niemal na całym świecie (objęła Azję i Afrykę, brały w niej udział także Stany Zjednoczone). Polska była prawie przez 6 lat pod okupacją i niemal całkowicie została zniszczona, bardzo dużo ludzi zginęło. Po oficjalnym zakończeniu wojny w maju 1945 roku Polska (która nosiła od tego czasu nazwę Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej), została okrojona prawie o połowę, o tzw. Kresy Wschodnie, uzyskując w zamian część ziem niemieckich (tzw. Ziemie Odzyskane). W sumie Polska straciła około 1/4 terytorium, w tym Lwów i Wilno.



Władze komunistyczne chciały całkowicie zlikwidować w Polsce religię. Więzily, a czasem i zabijały księży, żądały wpływu na organizację Kościoła jako instytucji, odbierały kościołom ziemie, nie pozwalały na budowę nowych świątyn katolickich, zlikwidowały naukę religii w szkołach (dlatego ja i babcia chodziliśmy na katechezy do kościoła).

– Mamusiu, to jak powstał nasz kościół?

– Blisko terenu ogrodu i małej kaplicy kapucyńskiej (pod wezwaniem Niepokalanego Serca Maryi) na Poczekajce powstawało nowe duże osiedle mieszkaniowe Lubelskiej Spółdzielni Mieszkaniowej (LSM). Mieszkańcy przychodzili do tej kaplicy na Msze święte i inne nabożeństwa. Ojcowie kapucyni zbudowali najpierw małą kaplicę (obecny stary kościół, ale z wejściem od strony szpitala), którą później przebudowywali między innymi poprzez zrobienie wejścia z tej strony, jak obecnie, potem dobudowanie do niej bocznej nawy. Rozbudowa była konieczna, bo Msze święte odbywały się co godzinę, a kościół i tak był pełen, zazwyczaj ludzie stali też przed kościołem w czasie nabożeństw. (Pół biedy, jeśli nie było deszczu, śniegu albo mrozu.) Lekcje religii odbywały się w kilku małych salkach katechetycznych przy pomiesz-

zeniach zakonnych, katechezy prowadzili ojcowie lub bracia zakonni, a na religię chodziło się po strasznym błocie albo po lodzie.

– To dzieciom chciało się chodzić na lekcje religii poza lekcjami w szkole?

– O tak, prawie wszystkie chodziły. Jedną z niewielu dobrych stron tej sytuacji było to, że kiedy były święta a nie było dni wolnych, ojcowie często zabierali nas do kościoła na Msze święte. Mimo wielu prób władze nie chciały zgodzić się na budowę nowej świątyni. Dopiero w 1976 roku uzyskano taką zgodę. Po opracowaniu planów zaczęła się budowa. Prowadzili ją pod kierunkiem zakonników parafianie – budowlańcy i ci, którzy mieli czas i siły i mogli nimi służyć; prostych prac fizycznych nigdy nie brakowało. Prace rozpoczęły się w 1979, a już w Wigilię Bożego Narodzenia 1984 roku została odprawiona pierwsza Pasterka w nowym kościele. Był pełen ludzi, chociaż było strasznie zimno, ale wszyscy mimo mrozu bardzo się cieszyli.

Widzicie dziewczynki, że nasz kościół nie jest bardzo stary. Potem trzeba było go wyposażać – ołtarz, ławki, konfesjonały, organy i tak dalej. A większość – budowa, elementy wyposażenia – pochodziła z dobrowolnych składek parafian.

– Jak to? – Jola był zdziwiona. – Przecież to musiało być bardzo drogie...

– Tak, ale ci, którzy mogli, nie szczędzili pieniędzy, a kto nie mógł, wspierał modlitwą.

– Proszę pani, a czy... czy to prawda...

– Ania spojrzała niepewnie na mamę Joli.

– O co chodzi Aniu? Powiedz – ośmielała ją pani Zosia.

– Czy to prawda, że kiedy była budowa, to... to... wykopali całego dinozaura?

– Nie, nic takiego, skąd ci to przyszło do głowy? – pani Zosia aż się uśmiechnęła.

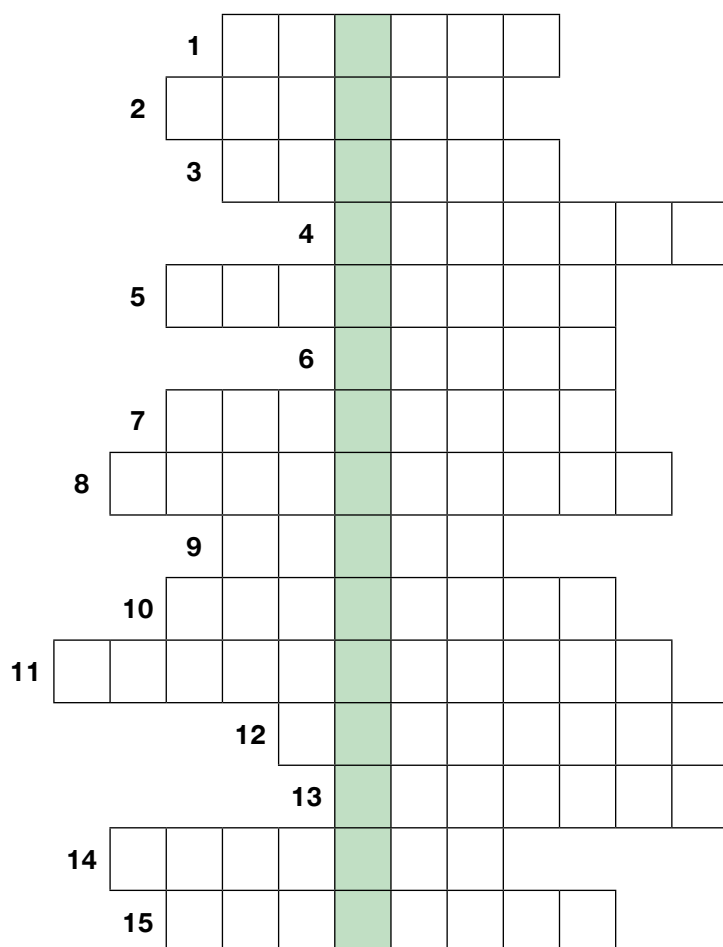
– No bo Marcin tak mówił, ten który chodzi do VIII klasy, mieszka na Skierki i jego tata pracuje w muzeum.

– Aniu, niczego takiego nie wykopali. Na pewno bym o tym wiedziała, byłaby to sensacja na cały Lublin, a może i na całą Polskę. Marcin żartował sobie z ciebie.

Wiesz jednak, że kościół stoi i się cały czas rozrasta, ma kawiarenkę, sklepik i amfiteatr, jest też seminarium duchowne, a ostatnio przecież powstała Kaplica Adoracji Najświętszego Sakramentu.

– No to chyba już wiemy – podsumowała Jola. – Nasz kościół nie jest strasznie stary, ale ma już swoją historię.

– W takim razie zapraszam was teraz na herbatę i szarlotkę – powiedziała pani Zosia.



Jubileuszowa krzyżówka rodzinna

- Imię proboszcza, który 41 razy pielgrzymował do Ziemi Świętej
- Na chórze 62-głosowe
- Parafialny – organizowany co roku w czerwcu
- Pierwszy proboszcz
- Nasze parafialne pismo
- Proboszcz – budowniczy naszego kościoła
- Imię obecnego proboszcza
- Patron naszego kościoła
- Imię proboszcza, który założył nasze parafialne pismo
- Wykonawca drewnianej Drogi krzyżowej
- Miała miejsce w 2000 roku
- Imię proboszcza, za którego posługi zostały wykonane drewniane stacje Drogi krzyżowej
- Rozpoczął posługę proboszcza od poświęcenia kościoła
- Brat stolarz
- Projektant naszego kościoła

HISTORIA POCZEKAJKI NA WITRAŻACH



30 MAJA 1948 BP LUBELSKI STEFAN WYSZYŃSKI POŚWIĘCIŁ KAPLICĘ PW. NIEPOKALANEGO SERCA MARYI
KAPUCYNI OD LEWEJ: O. TARSYCJUSZ ROMANIUK, O. JAN JURCZAK, O. TYTUS PLUTA



9 CZERWCA 1979 PIELGRZYMKĄ JANA PAWŁA II DO POLSKI
PODŁAS POBYTU W LUBLINIE PAPIEŻ PRZEJEŹDZAŁ OBLK NASZEGO KOŚCIOŁA
KAPUCYNI OD LEWEJ: BR. KALIKST KŁOCZKO, O. MICHAŁ SKORUPIŃSKI, O. FLORIAN DUCHNIEWSKI